Rok XIII. Kraków, Sobota 8-go Sierpnia 1908. Nr. 32.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Klęska rolnicza.

Straszne klęski nawiedziły nasz kraj, a przedewszystkiem stan wieśniaczy. Zewsząd dochodzą wieści, że plony tak pięknie się zapowiadające zniszczyły grady, zabrała woda lub też dla ustawicznych deszczów w polu porosły. Już dzisiaj groza głodu zaczyna zaglądać nam w oczy, a w niektórych powiatach pokazuje się straszna nędza. Należy zawczasu pomyśleć o sposobach złagodzenia nędzy, bo usunąć jej zupełnie niepodobna. I tu nie wystarczą zabiegi jednego posła lub zapobiegliwość starosty. Tu trzeba, żeby wszystkie czynniki, które mają w tej sprawie coś do mówienia, zabrały się do solidarnej pracy w celu złagodzenia objawów klęski.

„Przedewszystkiem — czytamy w odezwie posła Jana Zamorskiego — należałoby wczas zaopatrzyć kraj w odpowiednią ilość zboża nasiennego — na teraz żyta — a to po cenach dostępnych. Dalej potrzeba gminom i powiatom najbardziej zniszczonym wyjednać wydatne zapomogi na koszty wyżywienia ludzi oraz na koszty zasiewów. Wreszcie konieczną jest rzeczą rozpoczęcie rozmaitych robót publicznych dla dania możności zarobku najbiedniejszym.

Ponieważ ruina zaczyna przybierać coraz większe rozmiary, przeto potrzeba w pierwszym rzędzie interwencyi, aby z funduszu zapomogowego, który wynosi w tej chwili 2 miliony koron, a który w myśl uchwały parlamentu z dnia 17 lipca br. rząd może wedle uznania przekroczyć, wystarczającą sumę do dyspozycyi namiestnika wyznaczyć. Namiestnictwo zaś zbierać powinno natychmiast dokładne daty co do wielkości szkód i klęsk tak, aby reprezentacya poselska mogła się na ścisłe obliczenie powołać.

Równocześnie z tą akcyą przeprzeć należy w rządzie centralnym jak najrychlejsze przeprowadzenie wniosków poselskich, dotyczących budowli rządowych, budowy dróg bitych i żelaznych, regulacyi rzek, tudzież rozpoczęcia budowy portu i kanału w Krakowie.

Sprawa jest bardzo pilna, potrzeba ratunku i pomocy z każdym dniem wzrasta, końca nieszczęść nie widać — więc wszyscy: administracya krajowa, posłowie, rady powiatowe, starostwa itd. wzajemnie wspierać się powinny, aby stępić ostrze zbliżającej się nędzy w kraju."

Rozumie się, że pomoc krajowa i państwowa nie pokryje wszystkich szkód. Taką nadzieją niech nikt nie żyje. Ale przy pośpiechu i zapobiegliwości gmin, posłów i rządu można się spodziewać, że nieszczęśliwym dopomoże się tyle, iż przynajmniej na zasiew ziarna dostaną po przystępnej cenie i że najbiedniejsi będą mogli jakoś przezimować.

Zwierzchność przeto każdej gminy, a jeżeli ta jest ospała, to ludzie dobrej woli niech oszacują wyrządzoną szkodę w swej gminie i niech natychmiast doniosą o stanie rzeczy sekretarzowi „Koła polskiego" pod adresem: Jan Zamorski w Głogowcu, poczta Tryncza powiat Przeworsk. Spis szkód powinien tak wyglądać:

Naprzód nazwisko gminy i powiat, potem kolejno podawać: w miesiącu tym a tym był grad, zniszczył całkowicie tyle morgów żyta, tyle pszenicy a obok tego podać wartość szacunkową zniszczonego zboża.

Następnie podać dalej: w tym a tym miesiącu był mróz i zwarzył zupełnie tyle a tyle morgów kartofli, kukurydzy itd., oraz ile w przybliżeniu te ziemiopłody by kosztowały.

Jeżeli był wicher, podać ilość zawalonych budynków i ich wartość. Przy powodzi osobno podać ilość morgów zalanych wodą, wartość tego zboża zniszczonego, dalej ilość zniszczonych budynków przez wodę i ich wartość, wreszcie ilość urodzajnej ziemi, przerwanej przez wodę lub też zasypanej żwirem lub piaskiem, tudzież wartość tej ziemi.

Co do szkód, wyrządzonych przez deszcz we żniwa, podać w kopach ilość zrośniętego żyta i jego wartość.

Należy szacunek szkód przeprowadzić rzetelnie i sumiennie, bo przesadzanie nieszczęścia i tak nie pomoże, a wprowadzi w błąd posłów. Rząd też po sprawdzeniu szkód będzie sądził, że wszystko, co podajemy, jest wygórowane i nie przyzna krajowi takich ulg, jakieby się należały.

Modlitwą, nauką, oszczędnością i pracą ludzie się bogacą!

Braterstwo ludów słowiańskich a rządy rosyjskie w Polsce.

Pisaliśmy już w „Prawdzie" parę razy o wydarzeniach bardzo doniosłych, które w ostatnich zaszły czasach, a dotyczą wzajemnego zbliżenia się wszystkich ludów słowiańskich ku sobie. Po wstępnem porozumieniu się delegatów w Petersburgu, odbyła się następnie pierwsza wszechsłowiańska konferencya w Pradze. Zjechali się na te narady przedstawiciele wszystkich słowiańskich narodów z wyjątkiem ukraińskich hajdamaków. Radzono w Pradze nad różnemi sposobami wzajemnego zbliżenia się Słowian. Popieranie i zakładanie wszędzie stowarzyszeń gimnastycznych „Sokół", założenie wspólnego słowiańskiego banku, wzajemność na polu literatury i dziennikarstwa, oto główne przedmioty obrad, które toczyły się przez parę dni. Ponad wszystkie sprawy wysunęła się jednak na pierwszy plan sprawa rosyjsko-polska. Wszyscy delegaci innych słowiańskich narodów zrozumieli to doskonale, że przyszłość całej Słowiańszczyzny zależy od ukształtowania się dalszego stosunków rosyjsko-polskich. Wszyscy przyznali, że niemożliwą to nadal rzeczą, aby dwa najważniejsze słowiańskie narody pozostawały w ciągłej ze sobą bratobójczej walce, korzysta bowiem na tem tylko największy wróg słowiaństwa t. j. Niemiec. Polacy byli na konferencyi pragskiej przedmiotem szczególniejszej uwagi. Należy zaś przyznać Czechom tę wielką zasługę, iż usilnie pracowali nad doprowadzeniem do skutku porozumienia rosyjsko-polskiego. Narady w tym kierunku poszły pomyślnie, a dalegaci rosyjscy sami przyznali, że Polakom dzieje się krzywda. Na ucztach wygłoszono też szereg mów, z których możnaby korzystne na przyszłość wyciągać wnioski. Z jednej strony oświadczali Rosyanie, że Polakom należy się swobodny rozwój narodowy i kulturalny, z drugiej zaś znowu strony Polacy przyznali bez wahania, że wobec grożącego im niebezpieczeństwa niemieckiego chętnie wyciągną ręce do zgody i zabiorą się do wspólnej z narodem rosyjskim pracy nad umocnieniem słowiańszczyzny na wschodzie i południu Europy.

Po zakończonej konferencyi pragskiej przybyli delegaci rosyjscy do Krakowa. Tu byli oni przedmiotem życzliwych i przyjacielskich owacyi, zwiedzali pamiątki Krakowa, wspaniałe zaś ślady i niezbite dowody wielkiej przeszłości Polski zrobiły na Rosyanach wrażenie głębokie. Z Krakowa udali się delegaci rosyjscy do Lwowa i tam przyjęło ich społeczeństwo polskie bardzo życzliwie, a nawet ciepło. Pierwszy raz znaleźli się obok siebie Polacy, Rosyanie i Starorusini nie jako wrogowie, ale jako bracia skłonni do wzajemnego porozumienia się. Po swojemu spisały się tylko hajdamaki ukraińskie, gwizdając i obrzucając rosyjskich delegatów jajami. Jestto zresztą bardzo rzeczą zrozumiałą, że Ukraińcy jako przyjaciele Prusaków i cesarza Wilhelma II nie mogą cieszyć się zbrataniem Słowian. Skoro przyjdzie do zgody polsko-rosyjskiej, to dla ukraińsko-hajdamackiego państwa pod panowaniem Hohenzollerna oczywiście, że nie będzie miejsca.

Jak widzimy więc, to sprawa rosyjsko-polskiego porozumienia weszła na dobrą drogę. Powiedzmy sobie jednak szczerze i otwarcie, że to wszystko dopiero początki. Są rzeczy, które bezwarunkowo obok siebie ostać się nie mogą, tak samo jak ogień z wodą nigdy nie dadzą się ze sobą wymięszać i nie zachowają się razem spokojnie. Otóż jeżeli ma przyjść do powszechnej zgody słowiańskiej, jeżeli porozumienie rosyjsko-polskie ma stać się faktem, a nie pozostać mrzonką, to pierwszym tego wszystkiego warunkiem musi być zmiana systemu rządowego w krajach polskich, pozostających pod panowaniem rosyjskiego cara. Obecny stan rzeczy tam się bezwarunkowo utrzymać nie da.

Rosya musi teraz wybierać. Albo będzie dalej gnębiła Polaków, jak dotąd, a wówczas o słowiańskiej zgodzie nie może być mowy, rząd rosyjski pozostanie i nadal na służbie Prusaków i będzie przygotowywał ich rozszerzanie się na wschód na swoją własną zgubę, albo też Rosya zrozumie i pojmie, że przyszłem jej zadaniem dziejowem musi być wolna słowiańszczyzna a w takim razie dzisiejszy sposób rządzenia w Polsce musi się skończyć. Tak jak obecnie rzeczy nadal pozostać nie mogą! Bratać się w Pradze, w Krakowie i we Lwowie, a uciskać w sposób brutalny w Warszawie i w Wilnie, to jedno obok drugiego nie możliwe!

Polacy wiedzą dobrze co im grozi ze strony Prus, naród nasz dużo się nauczył, dużo doświadczył, a ciężka jego dola głębokie w duszach polskich wyryła ślady. Nie zachowają się też Polacy z pewnością, ani wobec narodu, ani nawet wobec rządu rosyjskiego w sposób wyzywający. Ale jednej przecież rzeczy mają prawo domagać się t. j. aby im pozwolono żyć i rozwijać się jako naród, który ma swoją kulturę i swoją wielką przeszłość. Od tego my odstąpić nie możemy, inaczej przestalibyśmy zasługiwać na szacunek innych narodów. Rozumiemy dobrze, że w polityce nie wszystko da się zrobić od razu, nie wszystko można za jednym osiągnąć zamachem, gotowi też jesteśmy uzbroić się w cierpliwość, ale coś jednak ze strony Rosyi uczynione być musi. Obecnie nawet Turcya weszła na tory konstytucyjne i przyznała swoim chrześciańskim poddanym pełne równouprawnienie, Chiny przygotowują się także do wprowadzenia konstytucyi, więc Rosya nie może w stosunku do swoich narodów pozostać taką jaką jest do tego czasu. Zaiste, to nie możliwe! Polacy mogą sobie teraz powiedzieć z czystem sumieniem: „my zrobiliśmy swoje, reszta już nie od nas zależy". Połączenie się wszystkich Słowian w jeden wielki związek przyjdzie do skutku, ale dopiero wówczas, gdy rząd rosyjski stanie się rządem naprawdę konstytucyjnym, gdy swoją polską polityką inaczej pokieruje. Zrozumiały to doskonale narody południowo-słowiańskie, którym z różnych stron poważne grożą niebezpieczeństwa, one z upragnieniem wyczekują chwili, w której solidarność słowiańska stanie się faktem. To też delegaci tych narodów na konferencyi w Pradze przemawiali jak najgoręcej za rosyjsko-polskiem porozumieniem, dla nich jest to kwestya ich bytu, bez tego bowiem zgoda wszechsłowiańska nie możliwa.

Obecnie rzeczy tak stanęły, że sprawa polsko-rosyjskiej zgody stała się sprawą ogólnej światowej polityki. Jeżeli Prusy i Niemcy mają być naprawdę osaczone, jeżeli awanturnicza polityka cesarza Wilhelma ma wziąść w łeb, to Rosya musi przystapić

do ligi przeciw Prusakom, ale to jest niemożliwe bez zmiany systemu rządów. Rosya absolutna, Rosya rządzona przez biurokratów i popowiczów musi być służebnicą pruską. Natomiast Rosya naprawdę konstytucyjna i pogodzona z Polakami stanie się potężną opiekunką Słowian i ręczycielką pokoju europejskiego. Mamy prawo przypuszczać, że politycy angielscy z królem Edwardem VII na czele to zrozumieli i że tam zarówno myśl zgody wszechsłowiańskiej jak i porozumienie polsko-rosyjskie musi być mile widziane.

Ustawa o zaopatrzeniu rodzin rezerwistów.

(Uchwalona przez Izbę posłów i Izbę Panów a następnie zatwierdzona przez cesarza a więc obowiązująca już teraz ustawa o zasiłku na utrzymanie rodzin żołnierzy, jawiących się do ćwiczeń w broni (w służbie), względnie celem ukształcenia wojskowego.)

§ 1. Członkom rodziny obywatela austryackiego

a) zaliczonego do nieczynnego stanu żołnierza, a jawiącego się na wezwanie do ćwiczeń w broni (w służbie), albo

b) przydzielonego do rezerwy zapasowej, a jawiącego się celem ukształcenia wojskowego przysługuje prawo do zasiłku na utrzymanie z funduszów państwa, o ile osoby te mieszkają stale w obrębie Austryi*) i o ile utrzymanie ich było dotychczas zależnem głównie od zarobku powołanego do służby wojskowej. a

Za członków rodziny poczytuje się w myśl ustawy niniejszej: żonę, dzieci ślubne i nieślubne, rodzeństwo i rodziców, dziadków i t. d.

Krewniacy, którzy nie są przynależni do państwa austyackiego, mają wtedy tylko prawo do zasiłku, jeżeli to państwo, którego są obywatelami, w podobnych razach udziela zasiłku dla obywateli austryackich. Dziennik ustaw państwa wymieni państwa, względem których obowiązuje podobna wzajemność.

§ 2. Prawo określone w § 1-szym nie przysługuje

a) jeżeli powołany w ciągu ćwiczenia w broni, względnie ukształcenia wojskowego pobiera nadal swą płacę lub wynagrodzenie, albo z innych powodów nie traci swych dochodów, albo

b) jeżeli na skutek przeprowadzonych dochodzeń, w miarę stopy życia i stosunków majątkowych, zarobkowych i dochodowych powołanego, można przypuścić, że pójście jego do wojska nie nadwereży utrzymania krewniaków.

§ 3. Zasiłek na utrzymanie przypada wszystkim uprawnionym krewniakom, łącznie wziętym raz tylko i użycza się go za każdy dzień ćwiczenia, względnie ukształcenia wojskowego, w sumie dorównującej połowie dziennego zarobku, wypłacanego wedle zwyczaju robotnikom zwyczajnym w tym powiecie sądowym, gdzie powołany pracował bezpośrednio przedtem.

Jeżeli powołany był członkiem kasy chorych, to miarodajnemi są płace dzienne, przez kasę te ustalone, chociażby w poszczególnych razach ubezpieczenie od choroby opierało się na podstawie zarobku w istocie pobieranego, albo też na innej jakiej zasadzie.

Władze polityczne I instancyi (t. zn. głównie starostwa) mają od czasu do czasu ustalać zwyczajne płace dzienne robotników, nie należących do kasy chorych zwłaszcza wyrobników rolnych i leśnych, jakoteż sług domowych.

Jeżeli powołany zarabia samoistnie, to miarodajna względem niego jest największa zwyczajna w powiecie płaca dzienna robotnika tego samego lub podobnego rodzaju pracy, płaca ustalona wedle 2 i 3-go ustępu niniejszego paragrafu.

Jeżeli powołany nie pracował bezpośrednio przedtem w jednym z krajów austryackich, zasiłek na utrzymanie wynosi natenczas jedną koronę dziennie.

§ 4. Wedle tej samej zasady jak za czas ćwiczenia w broni, względnie ukształcenia wojskowego, zasiłek na utrzymanie należy uiszczać za liczbę dni potrzebnych na podróż z miejsca ostatniego pobytu do stacyi przybycia, tam i napowrót.

Jeżeli ostatnie miejsce pobytu znajduje się poza obrębem krajów austryackich, zalicza się tylko ta liczba dni, jakiej potrzeba, aby się dostać od granicy do stacyi przybycia, tam i napowrót.

Prawo do zasiłku poczyna się z dniem rozpoczęcia podróży.

Jeżeli powołany nie może skutkiem choroby, powstałej bez jego winy podczas służby wojskowej, powrócić do miejsca zwykłego pobytu, czas aż do jego powrotu dolicza się do długości ćwiczeń względnie ukształcenia, celem przyznania zasiłku na utrzymanie. Postanowienie to ostatnie nie odnosi się do członków kasy chorych.

§ 5. Zasiłku na utrzymanie krewnych domagać się może wyłącznie powołany do ćwiczeń, względnie do ukształcenia wojskowego.

Winien on z pośród osób uprawnionych, względnie ich prawnych zastępców wymienić tę osobę, do rąk której ma nastąpić wypłata zasiłku na utrzymanie.

Jeżeli powołany wymieni równocześnie kilka osób, to ma podać sposób podziału.

Władze administracyjne nie mają wpływu na podział zasiłku.

§ 6. Zasiłku na utrzymanie żąda się ustnie, lub piśmiennie do tej władzy politycznej, która doręczyła kartę z powołaniem do służby.

Pretensyę można podnieść jeszcze w ciągu czterech tygodni po ukończeniu ćwiczeń w broni, względnie ukształcenia wojskowego.

§ 7. Polityczna władza powiatowa ma w razie potrzeby uskutecznić dochodzenia i wydać orzeczenie względem roszczonego zasiłku.

Polityczna władza krajowa (namiestnictwo) rozstrzyga rekurs ostatecznie.

Jeżeli prawo do zasiłku nie ulego wątpliwości, dochodzenia co do jego wielkości nie mogą odwlekać przekazania zasiłku; należy natenczas wyznaczyć zasiłek na razie wedle najniższej stopy zarobkowej.

§ 8. Wypłata zasiłku odbywa się tygodniowo z góry, jeżeli pretensyę wczas zgłoszono.

---

*) A więc zamieszkali na Węgrzech nie mają prawa do zasiłku.

Żądanie zwrotu uiszczonych zasiłków jest niedopuszczalne.

§ 9. Pretensye do zasiłku na utrzymanie, nie podpadają egzekucyi, ani środkom ubezpieczenia wierzytelności.

Również każde zarządzenie co do zasiłku, jako cesya, przekazanie, zastaw, albo inny podobny interes prawny, nie pociąga za sobą następstw prawnych.

§ 10. Gminy są zobowiązane na żądanie władz politycznych pomagać przy wykonaniu niniejszej ustawy.

Kasy chorych są również zobowiązane na żądanie władz politycznych udzielić wyjaśnień, co do takich faktów, miarodajnych co do prawa zasiłku i jego wielkości.

§ 11. Wszystkie podania, protokóły, załączniki, rekursa i pokwitowania potrzebne do wykonania niniejszej ustawy są wolne od stempli i opłat.

Także dokumenta pomocnicze, o ile służą wyłącznie do zrealizowania pretensyi o zasiłek, są wolne od stempli i opłat.

§ 12. Ustawa ta wchodzi w życie natychmiast po ogłoszeniu.

Prawo do zasiłku poczyna się jednak dopiero 14-go dnia po ogłoszeniu ustawy.

Wykonawcą ustawy jest minister obrony krajowej.

Zebranie polskiego centrum ludowego.

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi: Dnia 25 bm. urządził ks. poseł Zygmunt Męski wiec relacyjny w Kołaczycach. Wyborcy, obywatele miasta Kołaczyce, przyjęli ks. posła owacyjnie wystrzałami z moździerzy. Po zagajeniu zebrania wybrano na wniosek ks. kanonika Małka przewodniczącym p. burmistrza Wiejowskiego.

Przewodniczący podziękowawszy za jednogłośny wybór, udzielił głosu ks. posłowi. Zebranie było liczne, a brali w nim udział obywatele miasta, kilku księży z okolicy i włościanie z sąsiedztwa. Ks. poseł złożył serdeczne podziękowanie za tak owacyjne przyjęcie, na które nie miał sposobności zasłużyć i wyraził radość, że mógł stanąć między najwierniejszymi przyjaciółmi, którzy przed rokiem nieomal jednogłośnie na niego oddali swe głosy. Zaznaczył następnie przywiązanie obywateli do kościoła i duchowieństwa i że te zasady i obecne obywatelstwo bardzo pielęgnuje.

Przechodząc do samego sprawozdania przedstawił ks. poseł krótko, układ stronnictw w parlamencie i naszkicował przeróżne walki toczone w parlamencie, dodając że wszystkie te walki mają przedewszystkiem tło narodowościowe. Praca w parlamencie jest bardzo utrudniona z powodu wprost niemożliwego regulaminu. Wyraził radość z powodu wstąpienia ludowców do Koła, na które do niedawna tak bardzo wymyślali i przedstawił jak wielkie ten fakt ma znaczenie w Wiedniu i dla całego kraju. Koło polskie mimo ciężkiej sytuacyi nie spuszczało ani na chwilę z uwagi potrzeb i życzeń kraju. Nie wszystko udało się przeprowadzić, a ostatecznie nie przyszli posłowie z próżnymi rękami. Włożono wprawdzie nowy ciężar na kraj przez powiększenie kontygentu rekruta obr. krajowej, ale za to zyskano ulgi jak: 1) zniesienie ostatniego 4-tygodniowego ćwiczenia obr. kraj., 2) urlopy dla żołnierzy w czasie żniw, 3) zasiłek rodzinom rezerwistów, przyczem wyjaśnił ustawę, 4) zniesienie a względnie zredukowanie rejonu, w którym kulczykowano świnie, 5) subwencya dla gmin na przeprowadzenie katastru świń i bydła, 6) zniżenie ceny soli, 7) podwyższenie subwencyi rolniczych o 100 000 kor. na poprawę chowu bydła, 8) uregulowanie sprawy sprzedarzy drzewa opałowego z lasów rządowych. Sprawa dwuletniej służby wojskowej jest na dobrej drodze. Po udzieleniu kilku wyjaśnień wywołanych zapytaniami wyborców, przewodniczący wniósł wniosek o uchwalenie wotum zaufania dla ks. posła, co jednogłośnie uchwalono, a ks. posła oklaskami i podziękowaniem wynagrodzono za złożone sprawozdanie. Następnie w kancelaryi urzędu gminnego p. burmistrz przedstawił niektóre życzenia miasta prosząc o poparcie ks. posła jak o zaprowadzenie stowarzyszenia zbiorowego rzemieślników w Kołaczycach, o wodociągi i inne, co ks. poseł obiecał jak najgoręcej poprzeć.

Przy odgłosie wystrzałów wyprowadzono ks. posła z domu gminnego i pożegnano.

LISTY.

Kraków, 20 lipca 1908.

Co żydzi kupcy umieją.

W jednym z poprzednich numerów pisma naszego zrobiliśmy notatkę o firmie „Hurtowny skład win Perlbergier i Schenker" w Krakowie. Wówczas — jak i inne pisma, wychodzące w Krakowie, np. „Czas", „Głos narodu", „Nowiny" — informowaliśmy naszych czytelników, że powyższa firma we własnej winnicy w Krakowie produkuje wina, i to przeróżne gatunki: reńskie, maślacze, węgierskie, zdrowotne. A winnica tej sławnej firmy składa się z kotła, rodzynków i maszynki do ich krajania, korzeni, ślazu, jakichś proszków cuchnących, liści bobkowych, wody i spirytusu. Interes żydowi szedł znakomicie. Opowiadano mi, że z rozpoczęciem handlu przed siedmiu laty sławetni winiarze Perlbergier i Schenker nie mieli czem opłacać lokalu, dziś zaś są panami całą gębą, których stać na kilkadziesiąt tysięcy koron majątku. Wypadek jednak zrządził, że władze nasze dowiedziały się o tych sławnych winnicach p. Perlbergiera i Schenkera, wydających tak obficie wino. I jak już wzmiankowaliśmy, pisma to odkrycie podały do publicznej wiadomości. Cóż nie robi żyd Perlbergier? Oto obszedł wszystkie pisma i umiał je przekonać, że to nieprawda. Był on i w naszej redakcyi i mówił nam, że złoży na cel przez nas wskazany 1000 koron, jeżeli się wykaże, że to jest prawdą, co jego firmie zarzucono. Odepchnęliśmy z oburzeniem tę propozycyę. Co jeszcze dalej; firma Perlbergier i Schenker wydała list otwarty pod tytułem: „W imię prawdy". W tem piśmie p. Perlbergier i Schenker mówią, że posądzenie ich o fałszerstwo wina jest „niegodziwą napaścią". Że „złość i nienawiść ludzka . . . . . obluzgała jadem potwarzy firmę, której rzetelność i uczciwość ni-

gdy ..... zakwestyonowaną być nie może". Nazywa wykrycie oszustwa „moralnem zwyrodnieniem". Twierdzi dalej w liście, że władze nie znalazły nic, „coby nikczemną denuncyacyę usprawiedliwiło" i t. p. Otrzymawszy powyższy list, zaciekawiliśmy się niezmiernie i pytali sami siebie, czy też to prawda, co pisze żyd? Otóż pytaliśmy się ludzi, którzy przy sławnych winnicach Perlbergiera i Schenkera pracowali. Ci zaś opowiadali nam straszne rzeczy. Perlbergier i Schenker wyrabiali przeróżne wina z liści bobkowych, ślazu, z korzeni, jakichś cuchnących proszków i spirytusu, które następnie za dobrą cenę sprzedawali. Koniak fabrykowano z trzasek dębowych, z herbaty, jakiejś esencyi i spirytusu. Wino zdrowotne pod nazwą: „Hygia Perlle", które chorzy dla pokrzepienia sił nieraz za ostatni grosz kupowali, było także w tej fabryce wyrabiane. Perlbergier sprowadzał wina beczkami, ale je chrzcił wodą. Robotnicy jego zeznawali pod przysięgą, że do sprowadzanego wina dodali 900 litrów wody. Zbyt na te wina Perlbergier miał wielki, bo zapuścił na wszystkie strony ajentów, którzy towar jego pod niebiosa wynosili. Dla pozyskania sobie odbiorców żyd Perlbergier stawał się nawet katolikiem. Na flaszkach swoich naklejał „etykiety", na których widniał człowiek z krzyżem i napisem „Józef Mörey", albo też występował pod firmą „Tokajer-Heggalla-Wein-Export". Tak to wygląda owa prawda, w imię której p. Perlbergier i Schenker publicznie się usprawiedliwiali. To też z całą przyjemnością odzywamy się teraz do firmy Perlbergier i Schenker jego własnemi słowy: „Fałsz gwoli odstraszającego przykładu musi być publicznie sprostowany a prawda zająć musi należne jej stanowisko. Tylko dla tych względów odzywamy się niniejszem publicznie i ujawniamy fakt moralnego zwyrodnienia." — Patrzcież, kochani Czytelnicy, do jakiego stopnia bezczelności może się posunąć żyd kupiec. Aby napełnić kieszenie groszem, nie cofa się przed niczem: fałszuje wina, wpycha takowe ludziom, ci płacą drogo za towar, który jest szkodliwy, trujący, bo fałszowany. Kiedy prawda wychodzi na jaw, żyd nie lęka się rzucić błotem kłamstwa w oczy świadków, ba nawet samej władzy, czyż może być większe moralne zwyrodnienie? Ponieważ sprawa ta jest w rękach sądu, my przeto wrócimy jeszcze raz do niej. B.

Wola Ociecka, 25 sierpnia 1908.

Szanowna Redakcyo! Jestem tutaj w gminie Wola Ociecka, powiat Ropczyce, przeszło tydzień, a przypatrując się ludziom, wcale nie słyszę pochlebnych rzeczy o nich. Proszę też o łaskawe zamieszczenie kilku słów w swojem pisemku, aby ci, czytając o sobie, poprawili się a inni mieli dla siebie przestrogę.

Gmina Ociecka słynie z tego, że ma dużo żydów zamieszkałych, utrzymujących trunki, ale jeszcze więcej słynie z tego, że jest dużo ludzi pijaków, a co gorsze rozpustników. Prawie co piąte gospodarstwo — jest dziecko nieprawe. To aż zgroza! Ale co dalej, te dzieci wychowane bez opieki i karności ojcowskiej, nie umieją uszanować ludzi starszych, obcych, idących przez wioskę lub nawet poza gminą. Dzieci te wychowane po zwierzęcemu, nie umieją pacierza dobrze, ale za to klną to umieją doskonale, bo tego ich uczą ich własne matki. Jakie to będzie społeczeństwo! Kiedy te dzieci wyrosną, aż strach pomyśleć. Lecz jeszcze nie koniec na tem. Istnieją tutaj na pograniczu gminy Białybów powiat Mielec a gminy Ociecka domy, gdzie się uprawia formalna rozpusta i wyuzdanie obyczajów. Oto kobiety, których mężowie ciężko pracują za oceanem na grosz, trudnią się uwodzeniem młodych mężczyzn, a ci ostatni cierpią na tem i majątkowo i fizycznie i moralnie. Ludzie, o którychby nikt nie powiedział, że będą złymi, wpadli w te sidła. Oto jeden młodzieniec padł niedawno ofiarą złego życia i niszczył się i moralnie i materyalnie. Wynosił on bowiem z domu wszelkie zapasy żywnościowe i hulał. Miał zaś ojca staruszka i brata. Ojciec nie mógł mu zabronić, bo jest stary i za słaby a starszego brata wcale nie poważał i nie obawiał się go. Starszy brat dostał prawdopodobnie pomięszania zmysłów ze zmartwienia i podpalił w nocy dom, gdzie spał ojciec staruszek. Chciał zniszczyć swój majątek, lecz więcej jeszcze pragnął zniszczyć ten dom obok stojący, gdzie brat jego trwonił majątek i Boga obrażał. Za to sąd w Mielcu skazał go na kilka lat więzienia. Ale niech się zapytają tutejsi ludzie siebie samych, kto winien właściwie? Sumienie powie każdemu, że to nikt inny, tylko rozpusta i złe życie.

Lecz zapytacie, kochani czytelnicy, a czyż to nie ma tam wójta, rady gminnej i gospodarzy światlejszych? Prawda, jest rada gminna, jest wójt, są gospodarze, ale niestety — cały ten areopag wyrósł jakby z tego samego pnia.

Zwracam się teraz do tych wszystkich obywateli i zaklinam, że jeżeli nie wglądną w te sprawy, to ich Bóg za to pokarze. I tak już mamy tu dość kary, bo deszcze zniszczyły nam wszystek plon i czemże będziemy żyć? powietrzem? kiedy i to zatrute jest zgnilizną obyczajów! Bójmy się Boga, a jeden drugiego przestrzegajmy przed złem życiem. Siła człowieka, rodziny i narodu całego w życiu moralnem.

Bracia z Woli Ocieckiej nie poczytajcie mi za złe tych słów, które tu napisałem, bo pisałem je ze łzami. Niechże Bóg da upamiętanie całej gminie, bo przy takich obyczajach, przy takiem prowadzeniu się szczęścia nie znajdziemy — raczej będziemy pośmiewiskiem.

Czytelnik „Prawdy".

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(Nafta.)** Czego to ziemia polska nie ma? Nie tylko można o niej przytoczyć słowa z dawnych czasów, iż jako kraj rolniczy „mlekiem i miodem płynie" i „spiżarnią zboża jest dla Europy", lecz jeszcze dodać należy, że ma w swojem wnętrzu rozmaite skarby, jak węgiel, kruszec, sól, naftę i t. p.

Nafty Galicya posiada tak wiele, iż prawie nie wiedzieć, co z nią zrobić. Ta obfitość ziemnego oleju, buchającego z ziemi, jest przyczyną, iż średni i mniejsi nafciarze galicyjscy zwrócili się do

rządu, ażeby zaprowadził naftę jako paliwo przy lokomotywach kolejowych. Nie węglem, lecz naftą mają zatem palić w lokomotywach. Ponieważ to rzecz możliwa, przeto rząd austryacki przychylnie się na to zapatruje i zamierza zbudować wielką fabrykę, celem przerabiania surowego oleju ziemnego na potrzeby kolei.

Na to gniewają się wielkie rafinerye (czyli czyszczalnie) nafty, ponieważ się obawiają zniżki ceny nafty. Jednakże rząd już się obowiązał a kontrakty poprawią położenie średnich i małych nafciarzy.

ROSYA.

— **(Przymierze francusko-rosyjskie.)** Rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolski, upoważnił sprawozdawcę paryskiej gazety „Matina", do ogłoszenia następującego oświadczenia: Rosya i Francya idą zawsze ręka w rękę. Zawarta z Anglią w roku ubiegłym umowa, dziś jest powszechnie uważana za umowę o celach pokojowych. Nasza przyjaźń z Niemcami, opierająca się na konieczności i tradycyi, jest zbyt naturalną przyjaźnią między dwoma dobrymi sąsiadami, aby miała wywoływać zaniepokojenie, a nad wszystkiemi naszemi uczuciami i przyjaźniami z innymi krajami stoi nasz sojusz z Francyą, którego korzyści dla pokoju świata cały świat uznać musi. Francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, upoważnił sprawozdawcę „Matina" do oświadczenia, że podstawą polityki francuskiej jest przymierze z Rosyą i dobre stosunki z innemi krajami.

— **(Ślub w więzieniu.)** Oryginalny ślub zawarty został w tych dniach w Petersburgu. W twierdzy petropawłowskiej duchowny miejscowy pobłogosławił związek małżeński skazanej na 10 lat robót ciężkich w sprawie „czterdziestu czterech" córki członka sądu okręgowego w Żytomierzu, Markowa, ze studentem uniwersytetu kijowskiego, Matusewiczem, synem wiceprezesa sądu okręgowego w temże mieście. Młody małżonek liczy lat 25, żona jego lat 21. Po ślubie małżonek wyjechał na stały pobyt do Żytomierza, do domu rodziców, małżonka zaś przewieziona będzie wkrótce z więzienia na Syberyę na miejsce kary.

TURCYA.

— **(Przysięga sułtana.)** Dzienniki tureckie donoszą: Członkowie komitetu ottomańskiego zostali zaproszeni do szeika ul Islama, który ich zawiadomił, że sułtan powołał go do siebie i złożył następujące przyrzeczenie: „Jestem bardzo zadowolony z manifestacyi wdzięczności ludu i polecam panu, abyś w mojem imieniu oświadczył, że przysięgam, iż konstytucyę, którą dałem moim wiernym poddanym, w zupełności przeprowadzę. Nikt temu nie będzie mógł przeszkodzić. Niech się wszyscy uspokoją i powrócą do swych zajęć."

Szeik dodał, że sułtan zapewnienie to wygłosił, kładąc rękę na koranie i przyrzekł, że wkrótce jeszcze przeprowadzi rozmaite pożyteczne zarządzenia. Członek komitetu Riza Tefizebey wygłosił dłuższą mowę, którą zakończył słowami, że należy teraz zaniechać manifestacyi i pozwolić rządowi spokojnie pracować.

— **(Sułtan przemówił do narodu.)** W tych dniach około północy zebrał się wielki tłum przed pałacem sułtana, wnosząc okrzyki. Sułtan ukazał się w oknie i zapytał się zebranych, czego sobie życzą. Odpowiedziano mu: Nie chcemy nic innego, jak wyrazić życzenia nasze, abyś żył jak najdłużej. Niektórzy zdrajcy spowodowali bowiem, że naród od 32 lat nie mógł oglądać oblicza Twego. Tęskniliśmy za Waszym majestatem. Serdeczne podzięki, że nam się to udało. Niech żyje nasz sułtan! Na to odpowiedział sułtan: Moje dzieci, bądźcie spokojni. Od wstąpienia mego na tron, pracowałem dla dobra mej ojczyzny. Największem mojem jest życzeniem, aby dobrze się powodziło poddanym moim, których tak samo kocham, jak moje własne dzieci. Bóg jest moim świadkiem, przyszłość Wasza jest zapewniona. Ja będę razem z Wami pracował. Używajcia, bracia, wolności. Jestem zadowolony, widząc, Wasze przywiązanie i Waszą wdzięczność, którą mi okazujecie. Idźcie spokojnie do domu. Przemówienie sułtana przyjęto z wielką radością. — Jutrzenka wolności zawitała także dla kobiet tureckich. Znaną jest rzeczą, że kobiety tureckie są niewolniczkami. Nie wolno im się ukazywać na ulicy z odsuniętą twarzą. Obecnie jednak czasy te się zmieniają. W Konstantynopolu można było spotkać kobiety bez zasłon na twarzy. Nawet pewna młoda inteligentna Turczynka wygłosiła ognistą mowę na publicznym placu, na którym zgromadzone były tysiące osób.

— **(Pierwsze publiczne nabożeństwo w Konstantynopolu.)** Według tradycyjnego zwyczaju miał sułtan w piątek jechać uroczyście na nabożeństwo (selamlik). Dotychczas jeździł sułtan w zamkniętym powozie, odgrodzony od ludu silnym kordonem wojska. Tym razem przecież działo się wszystko publicznie. Sułtan jechał w otwartym powozie, stojąc, i kłaniał się na wszystkie strony. Do meczetu dostęp był również wolny, to też na selamlik zebrały się tysiące ludu. Gdy bramy pałacu się otworzyły, nastąpiła chwila wielkiego naprężenia. Naraz ukazał się sułtan i natychmiast powstał radosny, nie dający się opisać krzyk. Na wszystkich drzewach widać było ciekawych; jedno z drzew, na którem siedziało około 40 ludzi, złamało się. Dotychczas było fotografowanie sułtana surowo wzbronionem, to też z ostatnich czasów nie ma żadnej wiernej podobizny sułtana. Teraz można było go fotografować i obserwować przez lunety. Po nabożeństwie ukazał się sułtan raz jeszcze w oknie pałacu. Następnie złożyli przedstawiciele wszystkich państw sułtanowi gratulacye z powodu zaprowadzenia konstytucyi. Sułtan wyraził zadowolenie i oświadczył, że jego pragnieniem jest zapewnienie pomyślności kraju. Przeprowadzenie konstytucyi już się rozpoczęło, odtąd konstytucya nigdy nawet w najmniejszej mierze nie będzie narażona. — Jak dzienniki tureckie donoszą, sułtan po nabożeństwie był do głębi wzruszony miłością swego ludu, jaką mu okazuje i miał powiedzieć do swego otoczenia: „Kocham swój naród. Dotychczas łudzili mnie zdrajcy. Odtąd naród ze mną żyć będzie, a ja z narodem. Jestem pewny wierności narodu". Osoby z otoczenia widziały łzy w jego oczach.

NIEMCY.

— **(Nieporozumienie pomiędzy Niemcami i Portugalią.)** Według wiadomości, zaczerpniętych w gazetach francuskich przyszło do dość poważnego zatargu pomiędzy niemieckim i portugalskim rządem

i to dlatego, ponieważ Niemcy przywłaszczyli sobie szmat ziemi w Afryce, który należy do Portugalii. Niemcy wprawdzie twierdzą, że mieszkańcy tej ziemi dobrowolnie przyjęli protektorat Niemców, jednak Portugalczycy tego tłomaczenia nie uznają, żądając oddania zabranej ziemi. Portugalczycy mają po swojej stronie Anglików, którzy w razie jakięgoś poważniejszego zatargu przyrzekli im pomoc.

— **(Niepowodzenie dyplomacyi niemieckiej.)** Niedawno rozeszła się wiadomość o nowem zwycięstwie dyplomacyi niemieckiej, mianowicie o odebraniu Francyi opieki nad poddanymi tureckiemi mieszkającymi w Chinach i oddaniu jej w ręce rządu niemieckiego. Otóż obecnie nadeszła wiadomość, że rząd chiński stanowczo się nie zgodził na zmianę opiekuna nad poddanymi tureckimi. Ta odmowa przesłana w drodze dyplomatycznej gabinetowi berlińskiemu, który poczynił już nawet odpowiednie zarządzenia swym konsulom co do opieki nad Turkami, sprawiła fatalne wrażenie. Niemcom nie udało się odebrać Francyi tych praw, jakie jej przysługują w państwie Niebieskiem na mocy traktatu z 1740 r. Jest to niezawodnie porażka dyplomatyczna Niemiec, która może wpłynąć na obniżenie sławy niemieckiej wśród świata mahometańskiego.

— **(Nauka o gospodarstwie przy wojsku.)** W Bawaryi i Wyrtembergii zaprowadzono naukę o gospodarstwie w wojsku. Rezultaty były bardzo dobre. W tej nauce biorą udział tylko żołnierze z trzeciego roku i tylko ci, którzy dobrowolnie się zgłoszą. Wykłady o rolnictwie i gospodarstwie wygłaszają oficerowie aktywni lub też oficerowie rezerwy, którzy są gospodarzami.

— **(Radość Niemców.)** Król angielski złożył rozmaitym państwom wizytę, tylko omijał starannie Berlin, pomimo tego, że przecież cesarz Wilhelm jest jego krewniakiem. Co króla Edwarda zniechęca do Berlina, czy sprawy polityczne, czy też jakieś prywatne powody, nie jest wiadomo. To jest jednak pewne, że unika Berlina. Obecnie rozeszła się pogłoska, że król angielski nareszcie zdecydował się na odwiedziny cesarza niemieckiego. Z tego powodu wielka radość w obozie niemieckim i to tak rażąca, że „Deutsche Tages-Ztg.“ była zniewoloną skarcić niektóre pisma niemieckie. Wedle „Deutsche Tages-Ztg.“ nie ma powodu zbytnio się z tego radować, zjazd ten leży wprawdzie w interesie obu państw, ale więcej Anglii aniżeli Niemiec. Pismo to zaprzecza równocześnie pogłosce, jakoby z strony cesarza niemieckiego jeżdżono z zaproszeniem do króla Edwarda. Król Edward sam życzenie zjazdu objawił, na co się cesarz Wilhelm zgodził. Czy się sprawa tak miała, jak „Deutsche Tages-Ztg.“ przedstawiała, nie bardzo chce się wierzyć.

ANGLIA.

— **(„Przyjaźń między ludami świata“)** uważa król angielski Edward jako najwyższy cel zabiegów władzców i mężów stanu. Tak powiedział temi dniami na zebraniu zwolenników ligi pokojowej, którzy się do Londynu na narady zjechali.

Tego samego dnia, wieczorem, zaś minister angielski, zajmujący się polityką zagraniczną, oświadczył w parlamencie, że Anglia nie ma zamiaru odosobnić Niemcy i dostać je w kleszcze sąsiadów, pomiędzy sobą zjednoczonych przeciwko Niemcom.

Te słowa spodobają się Niemcom, którzy oddawna króla angielskiego za swojego wroga uważali. W ciągłym też byli niepokoju, gdy król z Francyą, Hiszpanią a ostatecznie i z Rosyą sojusze polityczne lub kontrakty handlowe zawierał i w ten sposób między Anglią a temi państwami przyjazne stosunki wytwarzał.

Czy się jednak całkiem uspokoją, to inna rzecz. Albowiem o cóż Anglii chodzi? Chodzi, o to, co dla Anglii było zawsze sprawą najwyraźniejszą: o handel wszechświatowy. Anglia władała nim niegdyś przemożnie; do ostatnich kątów ziemi dotarł kupiec angielski, sprzedał swoje towary i zgarnął pieniądze. Tymczasem w ostatnich dziesiątkach lat niemiecki handel wzmógł się znacznie, stał się współzawodnikiem angielskiego na całym świecie i wypiera handel ten, gdzie może. Ponieważ Niemcy w tych usiłowaniach nie ustaną, a Anglia nie może rąk założyć i spokojnie na to patrzeć, przeto ciągle będzie powód nieporozumień i sporów. Temu nie zapobiegną słowa ani królów, ani ministrów, a przyjaźń między ludami świata rozbije się o ich ekonomiczne interesy.

Rady gospodarcze.

— **Zapłodnione maciory** należy żywić dobrze, dawać im parzone kartofle z chudem mlekiem, osypkę jęczmienną, otręby, buraki, odpadki kuchenne, paszę zieloną, którą powinny jeść według upodobania; mniej odpowiednie są słodziny (młóto), wywary, serwatka i t. d. Powinny używać dużo ruchu na pobliskich pastwiskach lub na podwórzu, gdzie należy im dawać sposobność do rycia.

Pod koniec ciężarności, która trwa przeciętnie 116 dni (3 miesiące, 3 tygodnie i 3 dni), nie wyganiać ich na zbyt odległe pastwiska, gdyż dalekie i wytężające marsze są wówczas szkodliwe.

Poronienia są dosyć częste; dla zapobiegania im przestrzegać należy następujących prawideł:

1) Unikać uderzeń i bicia po brzuchu i ryju.

2) Nie szczuć prośnych macior psami i nie dawać knurom sposobności do obskakiwania ich.

3) Niebezpieczne jest przełażenie przez płoty, przeciskanie się przez wązkie, na wpół otwarte drzwi i t. p.

4) Równie niebezpiecznym jest upadek na śliskiej podłodze podobnie jak i

5) Spadnięcie z wałów, murów i t. d.

6) Unikać nagłych zmian karmy, nie dawać karm trudno strawnych, odymających, zepsutych lub spleśniałych.

7) Nie dawać im karm zmarzniętych, koniczyny pokrytej szronem, zmarzniętych kartofli lub buraków i t. d.

8) Nie dawać zimnej wody.

9) Strzedz świnie, zwłaszcza raz poprawnych, od przeziębień wszelkiego rodzaju. Świnie krajowe, pospolite są mało wrażliwe na przeziębienia.

— **Pasze najbardziej w tłuszcz obfitujące,** które racyonalny gospodarz choćby w niewielkiej ilości dla swych zwierząt raczej niż dla kupca uprawiać winien, są: olej lniany, siemię rzepakowe i lniane,

makuchy lniane i rzepakowe, ziarno łubinu, owsa i kukurydzy i t. d. Kto uprawia rzepak, ten wyjdzie na nim najlepiej, gdy go w domu na olej przerobi, aby nie potrzebował kupować za drogie pieniądze makuchów, bez których trudno ułożyć paszę prawidłową zwłaszcza z roślin okopowych. Wcale mała porcya siemienia rzepakowego lub lnianego, a jeszcze mniejsza oleju lnianego wzbogaca paszę dla bydła opasowego nadzwyczajnie.

— **Przez wiele lat kultura wierzbowa** z pożytkiem służyć może? W najgorszym razie przez 6 lat, w najlepszym razie przez 30 lat. Zawsze bardzo dużo tu zależeć będzie od ziemi, od gatunku wierzb i od sposobu prowadzenia kultury.

Ażeby do owego dobrego rezultatu dojść, oprócz należytego pierwotnego zakładania, pełcia, poruszania ziemi, cięcia należytego i odpoczynku — potrzebnem się jeszcze okaże dodawanie nawozu od czasu do czasu, to jest: co 4 lata na chudych gruntach, a co 7 lat na żyznych glebach.

Najstosowniejsza chwila ku temu, zaraz bezpośrednio po ścięciu prętów posypać rzędziki (główki, pieńki) gnojem przegniłem (bo świeży gnój dużo jeszcze zdrowych nasion chwastów zawiera), lub też sztucznym jakimś nawozem.

Używać należy: na gruntach miernie piasczystych i torfowych, nawozy zawierające potas, np. kainit; na gruntach gliniastych, marglowych, nawozy zawierające w sobie „kwas fosforanu“, np. tomasyna; na czczych chudych piaskach, nawozy zawierające „azot“, np. saletrę chilijską. Używając sztucznych tych nawozów, nieco „skąpić“ z niemi wypada, gdyż od zbyt obfitego, nagłego wygnojenia, pręty wierzbowe kruszeją.

Na czarnoziemiach dodawanie wapna, popiołu lub drobnego gruzu (z rozwalonych budynków) najlepszy wywierało wpływ na wszelkiego rodzaju drzewa i krzewy, liściaste i iglaste.

ROZMAITOŚCI.

* **Poparzył się.** Na stacyę Pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosił się onegdaj wieczorem terminator piekarski Antoni Gaweł, silnie oparzony na głowie, twarzy, rękach i nogach. Wypadkowi uległ chłopak w czasie pracy, mianowicie gdy otworzył piec piekarski w zamiarze dorzucenia drwa, buchnął płomień, który w jednej chwili oparzył go dotkliwie. Chłopca opatrzono i odesłano do szpitala św. Łazarza.

* **Głupie żarty — powodem nieszczęścia.** W Rycerce górnej, wsi obok Rajczy położonej, znajduje się wielu osadników znanych z wybryków zdziczenia. Dnia 28 lipca czterech żonatych gazdów, między niemi i jeden asesor, będąc przy robocie w lesie, z żartu powalili na ziemię swego współtowarzysza, którego następnie przysiedli. Pod ciężarem owych czterech wygnieciono nieszczęśliwemu dolną część wnętrzności i dziś leży beznadziejnie chory. Żandarmerya została zawiadomioną o wypadku, lecz rozpustnicy znajdują się na wolności.

* **Zginęła pod kołami pociągu.** Dnia 31 b. m. niedaleko stacyi kolejowej zdarzył się następujący wypadek. Pewna kobieta z Oleśnicy niosła grzyby na sprzedaż. Chcąc sobie drogę skrócić, puściła się torem kolejowym, wtem nadjechał pociąg dążący ze Szczucina do Dąbrowy i przejechał ją tak nieszczęśliwie, że głowa została całkiem odciętą. Nieszczęśliwa zmarła na miejscu.

* **Miejsca dla urlopników.** W pierwszych dniach września kilkanaście tysięcy żołnierzy z naszego kraju kończy służbę wojskową. Opuszczając po trzech latach szeregi wojska, stają ci urlopnicy wobec konieczności wyboru zawodu, muszą znaleźć dla siebie źródło utrzymania, a więc zarobek, pracę. W interesie urlopników jak i w interesie całego niewątpliwie społeczeństwa leży, by nie byli oni zmuszeni do wstąpienia z konieczności do pierwszego lepszego, nie odpowiadającego im zresztą zawodu, by nie byli zmuszeni do przyjęcia pierwszego z brzegu miejsca. We wszystkich okolicach kraju, we wszystkich zawodach potrzeba tysięcy rąk do pracy. Interes publiczny więc wymaga ułatwienia urlopnikom wyboru zawodu, wymaga pospieszenia im z pomocą w wyszukaniu zarobku w chwili rozstrzygającej nieraz o całem ich życiu. Pomoc ta polegać winna na dostarczeniu urlopnikowi dokładnych informacyi o wolnych a nadających się dlań miejscach w całym kraju i we wszystkich zawodach. Ułatwiając w ten sposób urlopnikowi uzyskanie odpowiedniego dlań miejsca, oddaje się tem samem doniosłą usługę i pracodawcy, poszukującemu odpowiedniego robotnika. Zrozumiały to ważne społeczne zadanie ościenne kraje i państwa. Od szeregu lat zorganizowały pośrednictwo pracy specyalnie dla urlopników. Instytucya ta, stanowiąca jedno z ogniw organizacyi publicznego pośrednictwa pracy w tych krajach, wpływa bardzo dodatnio na wyrównanie podaży i popytu pracy, stała się w pełnem słowa znaczeniu instytucyą dobra publicznego. Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie postanowiło więc za wypróbowanym wzorem zorganizować w bieżącym roku pośrednictwo pracy dla urlopników w naszym kraju. W tym celu zwraca się Krajowe Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą: Ktokolwiek w wrześniu lub październiku będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego i t. p., zechce pod adresem: „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, jakie miejsce ma do obsadzenia względnie ilość takich miejsc, następnie wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaliach i t. p., a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objętem. Zgłoszenia takie wolnych miejsc należy nadesłać najpóźniej do 15 sierpnia. Zgłoszenia po 15 sierpnia do Krajowego Biura nadesłane nie będą uwzględnione. Krajowe Biuro pracy ułoży na podstawie tych zgłoszeń listę miejsc wolnych dla urlopników w całym kraju we wszystkich zawodach i roześle ją w kilku tysiącach egzemplarzy do wszystkich oddziałów wojsk z naszego kraju się rekrutujących. Reflektujący na dane miejsca urlopnicy zgłoszą się sami wedle podanych w liście adresów wprost do odnośnych pracodawców.

* **Dobrze bankietowali.** Niezwykłą uroczystość rodzinną obchodzili onegdaj 61-letni murarz Karol Poburka i jego żona 68-letnia Anna. Oto obydwoje

obchodzili 30-lecie zaślubin, a ponadto ona imieniny, a on 20-lecie należenia do bractwa przy kościele ormiańskim i „jako że 18 lat służy przy weteranach wojskowych.“ Mieszkanie ich było widownią sutego bankietu, tak sutego, że wreszcie gospodarze przyszli z gośćmi do scysyi, w której jeden z ich sublokatorów pobił ich tak, że staruszków opatrzyć musiało pogotowie towarzystwa ratunkowego.

* **Letnie mundury w armii.** Na skutek rozporządzenia cesarza pozwolono wszelkim oddziałom pieszym armii nosić w czasie upałów płócienne bluzy letnie, koloru popielatego, z wykładanymi kołnierzami. Rozporządzenie to dotyczy tak oficerów jak i żołnierzy.

* **Obrazy św. Stanisława, iBskupa.** Staraniem i nakładem ks. Hucińskiego w Lutowiskach wykonała jedyna polska fabryka w Poznańskiem bardzo piękne i gustowne obrazy św. Stanisława, duże na ścianę i małe do książek. Oryginalny obraz malował ks. prof. Kaczmarczyk z Krakowa i według tego wzoru fabryka wykonała. Jestto obraz najwierniejszy św. Stanisława, jeszcze takiego nikt nie wymalował dotychczas. Jeden duży obraz kosztuje 2 korony. Mały obrazek kilka halerzy. Dochód przeznaczony na budowę kościoła w Lutowiskach. Zamawiać można: Urząd parafialny ob. łac. w Lutowiskach, poczta w miejscu i w Redakcyi „Prawdy“ w Krakowie.

* **Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze.** O prawdziwości tego przysłowia przekonał się wczoraj 21-letni Michał Iwasiuk. Przed dwoma miesiącami służył w Drohobyczu u Srula Bormana, handlarza koni. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kurtka. Oto w stajni wisiała kurtka Bormana, zielona kurtka ozdobiona sznurkami. Iwasiuk oczu od niej nie mógł oderwać, wreszcie pewnego dnia uległ pokusie, ubrał się w tę kurtkę, uzupełnił garderobę spodniami i butami swego pryncypała i tak wyekwipowany drapnął do Lwowa. Nieszczęście zaniosło go wczoraj na targowicę końską i tu spotkał się oko w oko z Bormanem, który przytrzymał go i sprowadził na inspekcyę. Stąd odesłano go do aresztów, a co gorsza zieloną kurtkę odebrano.

* **Pokąsana przez lwa.** Bawi w Stanisławowie jakiś cyrk, który daje widowiska ściągające na nie lubowników łamanych sztuk i występów nie zawsze komicznych klownów. Między innemi występują także i lwy zamknięte w odpowiednich klatkach na placu powystawowym. Wę środę zeszłego tygodnia w czasie karmienia, jeden z lwów rzucił się na karmicielkę Marcelę Prince za żerem, który ona trzymała, przyczem ukąsił ją cztery razy w prawą rękę i podrapał lewą pierś i lewą nogę. Dzięki rychłej pomocy obeszło się bez groźniejszych następstw lwiej irytacyi. Prince znajduje się pod opieką lekarską.

* **Głupi żart— przyczyną śmierci.** W Zagrobeli koło Tarnopola zgrabywali koniczynę dwaj chłopcy, 16-letni Michał Karyj i 15-letni Jaśko Styran na gruntach obszaru dworskiego. Karyj znalazł młodego jeża i z żartu cisnął nim w głowę Styranowi tak silnie, że kolce wbiły się w głowę. Styran po pięciu godzinach męczarni zmarł prawdopodobnie wskutek porażenia mózgowego.

* **Zabici przez piorun.** Piorun w czasie ostatnich burz zabił chłopca trzynastoletniego w Żółkwi oraz włościanina z córką i konia jednego w Woli wysockiej.

* **Prymicye w Lutowiskach.** Znowu nowopowstała parafia górska w mieście Lutowiskach obchodziła dnia 19 lipca nadzwyczajną uroczystość, której tutejsi parafianie jeszcze nie widzieli, t. j. prymicye ks. Stanisława Szpetnara. Wprawdzie ks. Prymicyant nie jest tutejszy rodak, jednakże zaprosił go ks. Huciński do Lutowisk z prymicyami, aby parafia od wieków zaniedbana, widziała nową uroczystość, aby przez to podniosła się na duchu i zachęciła do życia katolickiego. Uroczystość odbyła się bardzo wspaniale. W procesyi przyszedł ks. Prymicyant do kościółka z plebanii i odprawił uroczystą sumę z wystawieniem w asystencyi okolicznych kapłanów. Prześliczne kazanie wypowiedział ks. Makłowicz z Łomny. Po sumie udzielił młody kapłan błogosławieństwa księżom, inteligencyi i wszystkim wiernym obu narodowości, którzy licznie się zgromadzili nawet z sąsiednich parafii. Uroczystość prymicyjna zrobiła wielkie i miłe wrażenie na wszystkich a pozostanie na długo w ich pamięci. **Jeden z uczestników i czytelnik „Prawdy“.**

* **Prośba o ratunek.** Dnia 16 maja b. r. straszna klęska elementarna nawiedziła gminy prawie wszystkie północno-wschodnie powiatu Nowosądeckiego. Grad i olbrzymia ulewa poniszczyła wszystkie plony, oziminę i częściowo wiosenne. Grad leżał do drugiego dnia wielkości jaj kurzych i można go było mierzyć metrem. Dnia 3 i 6 lipca b. r. znowu straszna klęska elementarna nawiedziła prawie wszystkie gminy powiatu Nowosądeckiego, grady zniszczyły doszczętnie resztę pozostałych plonów a pioruny popaliły domy, powodzie pozabierały grunta tak, że w wielu miejscach nie pozostał tylko kamień na kamieniu, a nadobitkę nieszczęścia po czterech tygodniowej słocie deszczowej pogniło wszystko doszczętnie, nawet inwentarza nie będzie można utrzymać. Szkody zostały obliczone przez zaprzysiężonych trzech taksatorów i dwóch rzeczoznawców Józefa Berdychowskiego, Józefa Szkaradka, Ignacego Szkaradka jak również przez Józefa Niemca i Wincentego Burnogla na 14.160 koron. Aż rozpacz ludzi ogarnia na widok takich szkód. W roku 1907 uciążliwa zima wypsuła wszystkie żyta a szkoda doprowadziła rolników do wielkiej ruinacyi. Przeto gmina Kurów imieniem wszystkich gmin poszkodowanych powiatu Nowosądeckiego zwraca się z gorącą prośbą do Wysokiego Prezydyum c. k. Namiestnictwa, by raczyło jak najrychlej przybyć z pomocą gminom dotkniętym klęską i udzielić zapomogi jak i pożyczki bezprocentowej do zasiewów jesiennych i wiosennych i do wychowania inwentarza. Tomasz Marawa, naczelnik gminy. Józef Szkaradek, zastępca naczelnika. Tomasz Bugajski, radny.

* **W sprawie rozwoju przemysłu pończoszkarskiego w kraju.** W ostatnich czasach kilka zagranicznych fabryk maszyn pończoszniczych, a także i utworzone przez nie zastępstwa w kraju rozwinęły żywą akcyę reklamową celem nakłaniania zwłaszcza ludności uboższych warstw wiejskich i miejskich do nabywania maszyn pończoszniczych, przyczem obiecuje się nabywcom, że fabryka odbierać będzie od nich każdą ilość wyprodukowanego towaru, a tymczasem Liga pomocy przemysłowej stwierdziła już niejednokrotnie w tym kierunku nadużycia łatwowierności i nieświadomości najbiedniejszych

z reguły jednostek idących na ślepo na lep takich obietnic. Aby zebrać w tym kierunku odpowiedni materyał informacyjny i wdrożyć akcyę ochronną, Liga pomocy przemysłowej uprasza wszystkich interesowanych i każdego, kto może udzielić wiadomości o tem jak poszczególne reklamujące firmy czeskie i inne w kraju operujące, postępują po dostarczeniu maszyny pończoszniczej — i jakie wogóle porobiono na tem polu doświadczenia — o nadesłanie dotyczących wyjaśnień do Biura Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 18.

* **Zatruta studnia.** Strasznym wypadkiem zajmuje się żywo cały Lwów. Onegdaj przy naprawie zepsutej studni w pewnej łaźni na Zniesieniu, gazy wydobywające się z zanieczyszczonych rur wodociągowych odurzyły zajętego czyszczeniem ich, czeladnika ślusarskiego Halpnera. Na jego wołanie o pomoc pospieszył kilkunastoletni syn nauczyciela hebrajszczyzny, lecz i jego odurzyły gazy. Wówczas spuścił się do studni murarz, Jan Zachert i tragarz Wilhelm Ams. Ten ostatni zdołał obwiązać liną Halperna i chłopaka, których wyciągnięto nieprzytomnych. W studni został Zachert, którego również odurzyły gazy. Za chwilę spostrzeżono dopiero jego nieobecność, wreszcie niejakiemu Czajkowskiemu udało się wyciągnąć go z zatrutej studni, lecz już bez życia. Był on murarzem, liczył 28 lat. Stan innych ofiar tego wypadku, które dzięki ratunkowi lekarskiemu zdołano przyprowadzić do życia, nie grozi niebezpieczeństwem. Śledztwo wykaże, co było powodem katastrofy.

* **Zginęło pod kołami wozu.** Straszny wypadek zdarzył się onegdaj po południu we Lwowie. Ulicą jechał szybko wóz ciężarowy i całym pędem najechał na przechodzące 3-letnie dziecko Paulinę, córkę Katarzyny Rubajowej, dozorczyni domu. Dziecko padło pod koła wozu, które przeszły mu przez głowę. Woźnica zaciął konie i uciekł. W jednej chwili zebrał się tłum ludzi koło dającego słabe oznaki życia dziecka i rozpaczającej matki. Nadeszły żołnierz policyjny odwiózł dziecko do szpitala, w drodze jednak zmarło. Uciekającego sprawcę strasznego wypadku Jana Ptaszka, woźnicę u Adolfa Sperlinga, aresztowano w ulicy Franciszkańskiej i osadzono na razie w aresztach policyjnych. Ptaszek wypiera się czynu, czemu przeczą jednak zeznania naocznych świadków zajścia.

* **Napad pszczół.** W Jezierzance, wiosce oddalonej o sześć kilometrów od Zborowa, znajduje się pośród chat gminne pastwisko dość wielkich rozmiarów, a tuż obok w ogrodach stoi pięć pasiek, blisko jedna obok drugiej — własność miejscowych gospodarzy, z których niektóre liczą po 300 pni. Przed paru dniami, rano, gdy na pastwisku znajdowało się kilkanaście koni, ruszyły pszczoły z pasiek, nie znachodząc dostatecznego pokarmu w ogrodach, w tak ogromnej ilości przez pastwisko na sąsiednie pola, zasiane hreczką, stojącą w pełnem kwieciu, iż miliony skrzydlatych zwierzątek, jakoby jedną olbrzymią chmurą przysłoniły pastwisko, tamując sobą wszelki ruch w tem miejscu, którędy przelatywały. Pszczoły leciały tak nisko, iż uderzały sobą o konie, które opędzając się ogonami, rozdrażniły rój owadów. W jednej chwili ogromna masa pszczół przysiadła dwadzieścia koni, które spętane nie były w stanie uciekać i poczęły tarzać się po ziemi, czem jeszcze bardziej rozjątrzyły pszczoły. Zobaczył to parobczak z sąsiedztwa i zapaliwszy garść słomy, pobiegł do koni, a porozcinawszy im pęta, umożliwił niektórym w ten sposób ucieczkę; 12 lekko pokąsanych koni zdołało się uratować, 4 konie, własność gospodarzy Iwanyny i Dorosza, zginęły na miejscu, 4 dalsze pokąsane, męczyły się jeszcze kilka dni. Parobczaka, który ratował konie, pszczoły również opadły i pokąsały dotkliwie. Pszczoły rzuciły się potem na gęsi, które pasły się na pastwisku, i pokąsały je tak, że 8 gęsi zginęło. Nawet kilka wróbli padło ofiarą rozdrażnionych pszczół. Prócz tego pokąsały pszczoły jedną kobietę i dwoje dzieci, a jeden parobczak, którego pszczoły również opadły, zdołał z wielkim trudem ocalić się w ten sposób, iż wlazł do próżnego pieca pobliskiej cegielni. Pokąsane zwierzęta wyglądały strasznie. Pysk, nozdrza i cała głowa były tak spuchnięte, iż przedstawiały bezkształtną postać; całe ciało pokrywały ogromne guzy. Zwierzęta z bolu padały na ziemię, tłukły sobą i wkrótce ginęły. Gęsiom wchodziły pszczoły w pierze i kłuły je osobliwie w głowę. Konie, które zdołały zbiedz z pastwiska, gospodarze oblewali wodą. Ktoś w miejscowej czytelni wyczytał, że skuteczną jest w takim razie woda amoniakowa; przywieziono ją z apteki i wtedy dopiero udało się niektóre zwierzęta uratować.

* **Zamordowała własne dziecko.** Niejaka Powroźnikowa, żona stolarza zatrudnionego w zakładzie elektrycznym we Lwowie, zamordowała swoją czteroletnią córeczkę, w mieszkaniu własnem. Powroźnikowie pobrali się przed szesnastu laty i żyli, mimo trosk materyalnych, bardzo zgodnie i szczęśliwie. Dopiero z początkiem b. r. weszło w ich dom nieszczęście, żona zachorowała na rozstrój nerwowy tak silny, że w lutym oddano ją na leczenie do szpitala. Po paru tygodniach wypuszczono ją stamtąd jako zupełnie uleczoną. Rzeczywiście zachowywała się ona zrazu zupełnie spokojnie, lecz po paru miesiącach poczęła zdradzać znowu stan nienormalny tem, że dwa razy usiłowała odebrać życie swej czteroletniej córeczce, najmłodszej z dzieci i jedynaczce, albowiem prócz niej Powroźnikowie mają tylko trzech synów. Pewnego razu zaprowadziła ona córeczkę do szopy i tam chciała jej poderznąć gardło, ale najstarszy 15-letni syn przeszkodził temu, drugim razem wrzuciła śpiące dziecko do balii, napełnionej wodą, chcąc je utopić. Jednak na krzyk dziecka zbiegli się sąsiedzi i wyratowali je. Mąż robił starania, aby żonę znowu umieścić w szpitalu, jednak nie chciano jej tam przyjąć, prawdopodobnie z braku miejsca. Ostatecznie przyszło do tego, że gdy mąż poszedł wczoraj jak zwykle do roboty, Powroźnikowa, wyprawiwszy z domu pod różnymi pozorami starsze dzieci, zamordowała uderzeniem siekiery córeczkę, w chwili, kiedy dziecko spało w kołysce. Przesłuchiwana na policyi podała za powód zbrodni obawę, aby jej dziecka nie dano na wieś na wychowanie, w razie gdyby ona bardziej zachorowała i została oddana do Kulparkowa.

* **Dziesięć przykazań** podaje „Gwiazdka Cieszyńska“ dla swoich korespondentów. Powtarzamy je i my, bo one przydadzą się i dla naszych czytelników, którzy nas listami i wiadomościami zasilają.

1. O czem chcesz donieść swemu organowi, czyń to śpiesznie i zaraz wysyłaj, gdyż co jest nowina w chwili, wkrótce nią nie będzie.

2. Bądź treściwym, czem oszczędzisz czasu czytelnikowi i sobie, przyjmij za zasadę fakta bez frazesów..

3. Bądź jasnym, pisz czytelnie i wyraźnie imiona i cyfry.

4. Stawiaj więcej punktów, niż przecinków, ale o obydwóch nie zapominaj.

5. Nie pisz wczoraj lub dziś, lecz wymieniaj datę.

6. Nigdy nie poprawiaj nazwiska lub cyfry, przekreślaj błędny wyraz i pisz należyty nad nim lub obok.

7. Nie gniewaj się za poprawki uczynione przez redakcyę w twoim artykule, jeżeli ona jest dobrą, to pewnie ta poprawką jest potrzebną.

8. Napisz swoje nazwisko i adres i bądź spokojny, że one, gdy sobie tego życzysz, będzie zachowane w tajemnicy.

9. Nie miej za złe redakcyi, jeżeli twego artykułu nie umieściła, jakkolwiek pożytecznym ci się zdaje, bo wyobrażenia mieć nie można o trudnościach, przeszkodach i względach, z jakimi redaktor liczyć się musi.

10. Bądź przekonany, że redakcya nigdy nie lekceważy ofiarowanego sobie współpracownictwa i że nadsyłając artykuły na szczerą jej wdzięczność liczyć możesz.

Dla potrzebującycn zarobku

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka do małego folwarku: 6 posługaczy do warsztatu szewskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 pomocnika szewskiego; 1 pomocnika krawieckiego; 1 służącą do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 pomocników gospodarskich; 8 fornali; 1 pastucha; 5 dziewek folwarcznych; 1 ogrodnika do dworu; 1 służącą do restauracyi; 1 furmana do pary koni; 2 gospodynie-klucznice; 1 lokaja; 2 chłopaków służących; 2 służące-kucharki; 3 służące zwykłe; 3 uczniów do szewca.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 gumiennego zaraz; 1 pisarza gospodarskiego; 1 kowala-maszynistę; 1 służącego starszego.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 ogrodnika dworskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 ogrodnika-pszczelarza; 1 furmana bezżennego; 1 lokaja z żoną kucharką; 1 gospodynię; 2 sługi domowe; 1 praczkę dworską; 1 kucharkę dla żandarmeryi.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 10 monterów specyalistów; 2 stolarzy zaraz; 10 cieśli budowlanych zaraz; 100 robotników pomocników warsztatowych.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 ślusarzy maszynowych; 1 stelmacha; 1 prasowacza lub prasowaczkę; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianek; 1 ucznia do kowala; 2 uczniów do tapicera.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 czeladnika piekarskiego; 1 kucharkę; 2 uczniów do ślusarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 1 czeladnika masarskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 4 sługi do wszystkiego; 1 ucznia do piekarza; 1 ucznia do malarza; 1 praktykanta do fryzyera; 1 sługę do stajni; 1 ślusarza budowlanego; 1 piekarza mięsiarza.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. **Gebhardt** 2 korony otrzymaliśmy, dziękujemy; Pozdraw.

P. **Kot** 4 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy; Pozdrawiamy.

P. **Rząsa** gazety wysyłać będziemy, książek do czytania niemamy, mamy tylko nowe które nie możemy pożyczać lecz sprzedać. Pozdrawiamy.

P. **Czaja** 3 korony otrzymaliśmy, dziękujemy; Pozdrawiamy.

P. **Zieliński Albert** 5 kor. 50 hal. otrzymaliśmy; dziękujemy; Pozdrawiamy.

P. **Markowski** 2 kor. otrzymaliśmy, dziękujemy; Pozdraw.

P. **Lipowski.** Ustawę zamieszczamy w tym numerze. Pozdr.

Na budowę kościoła w Lutowiskach

złożył: Kazimierz Kosiba, gospodarz z Jasła 10 koron.

Ceny targowe z dnia 4-go sierpnia 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	24	—	25	—
„ węgierska	»	24	30	24	80
Zyto krajowe	»	18	30	20	—
„ węgierskie	»	20	50	21	20
Jęczmień na krupy	»	16	—	17	50
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	14	50	15	—
Owies z opłatą akcyzową	»	15	90	16	70
Proso	»	13	50	15	—
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	18	—	20	50
Kukurydza	»	17	60	18	20
Groch	»	24	—	29	—
Fasola	»	17	—	26	50
Wyka	»	16	—	17	—
Rzepak zimowy	»	30	—	32	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	50	—
Słoma	»	9	—	10	—
Siano	»	7	20	8	40
Koniczyna pastewna	»	8	—	9	20
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	1	80	2	—
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

!!! Precz z wyrobami obcymi !!!

Jedyne źródło zakupna fabrykatów swojskich jako to: **Maszyn do wyrobu dachówek, cegieł i posadzek cementowych,** oraz **form do wyrobu rur betonowych** jest

Pierwsza i jedyna w kraju specyalna fabryka maszyn i form dla przemysłu cementowego.

Inż. chem. **Wincentego Boguckiego** w **Chrzanowie.**

Powyższa firma dostarcza i cement pierwszej jakości wszelkich marek, cementowe farby oszczędnościowe w różnych kolorach, oraz oliwę do smarowania płyt — wszystko po cenach najprzystępniejszych.

Cenniki i informacye odwrotnie i darmo.

Interesanci mile widziani w fabryce.

Rolnicy!

Pod siew oziminy najlepszy i najskuteczniejszy nawóz fosforowy

„Mączka żużlowa Thomasa"

ze znakiem Stern Marke GWIAZDA.

BACZNOŚĆ! Strzeżcie się licznych falsyfikatów i mniej wartościowych naśladownictw. Tylko cytratowo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancyą cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rękojmię przed sfałszowaniem i mniej wartościowemi naśladownictwami daje kupno tomasyny ze znakiem „gwiazda," której kwas fosforowy w 80-100% jest rozpuszczalny w glebie.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach, Lwów, ulica Kościuszki nr. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo.

!!! Nagrody pilności !!!

Medale, figurki, książki do nabożeństwa, obrazki w oprawach lub bez opraw tanio poleca handel

K. Zajączkowskiego

w Krakowie, plac Maryacki 8.

Za 7 centów

przesyłamy **5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.**

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Chełmnie, Starejwsi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórzu, Rywałdzie, Bogucicach, Chełmie, w Łąkach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górce Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów.** Ładny to zwyczaj, wysyłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknemi godłami katolickiemi. Poleca i rozsyła

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy

Parcelacya

150 morgów z obszaru dworskiego Bielowy i Jaworza (przyległ. Strzegocic) pod Pilznem do sprzedania w części i całości. Cena 1200 do 1800 koron za mórg. Grunta pierwszej klasy równina. Wiadomość u adwokata **Dr. Fischlera** w **Dębicy.**

Siostry Filicyanki przy ulicy **Żółkiewskiej L. 86, Lwów** — utrzymują

szwalnię kościelnych robót

i wykonują ku zupełnemu zadowoleniu Duchowieństwa wszelkie roboty w zakres kościelnych robót wchodzące, a mianowicie: **kapy, ornaty, chorągwie, sztandary, tuwalnie, stuły, sukienki na puszki, bursy, piękne krzyże do ornatów złotem lub jedwabiem haftowane, również alby, komże, obrusy i szlaki, paski, bieliznę do kielicha** i t. p. rzeczy, oraz **kwiaty do kościoła** po cenach bardzo umiarkowanych.

Książeczki do nabożeństwa

*1. „**Wianek ku czci N. Maryi Panny**" 1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*

*2. „**Ołtarzyk rzymsko-katolicki**" 628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*

*3. „**Anioł Stróż Chrześcianina katolika**" 646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*

*4. „**Wyborek Nabożeństwa i Pieśni.**" 368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie od kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*

*5. „**Przyjaciel młodej duszy**" dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość $11^1/_2 \times 8$ ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*

*6. „**Przewodnik duchowy**" 832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

*Do nabycia: w **Administracyi „Prawdy"** w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.*

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

W Redakcyi „Prawdy"

Kraków, ulica Kanonicza l. 5

są do nabycia następujące książeczki:

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.
O należytościach skarbowych przez Dr. Koscha, adwokata. Cena 20 halerzy.
Cesarz Napoleon I. Napisał Dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.
O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.
O poecie Bohdanie Zaleskim. Cena 20 halerzy.
O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski c. k. radzca sądowy. Cena 20 halerzy.
O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnara c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.
Poradnik dla rolników, kupców itd. Napisał Fr. Szczepański. Cena 40 halerzy.
Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 20 hal.
Św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.
Kazimierz Pułaski przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.
Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Napisał Zarzycki. Cena 4 halerze.
Jasełka z pieśniami i nutami. Cena 20 halerzy.
Przyjaciele ludu. (O żydach). Napisał ks. Wróbel. Cena 1 kor.
Bł. Wincenty Kadłubek, napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.
Socyaliści czem są i do czego dążą. Cena 6 hal.
Ludowcy i ludowizm. Cena 10 hal.
Żywot Maryi Eustelli. Cena 20 hal.
Stefan Czarniecki przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 40 halerzy.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

WYROCZNIA HERAKLIDOW.

OBRAZEK Z DZIEJOW GRECKICH.

Pod cudnem pogodą swą greckiem niebem, na międzymorzu korynckiem, w owych odległych wiekach, kiedy to jeszcze starożytne miasto Korynt istniało w całej swej sławie i potędze, stał bogaty, acz na prędce wzniesiony namiot, a w nim dogasał ciężko ranny wojownik, Hyllus, syn Heraklesa, król doryjski. Potężne mury „Akrokorinthos“ (warowni korynckiej) błyszczały w słońcu na szczycie góry 2100 stóp wysokiej, mnóstwo pięknych świątyń i wspaniałych gmachów ukazywało się poniżej, trzy pyszne porty wieńcem bogatym otaczały to gniazdo potęgi, pełne gwaru, ruchu i życia.

Za to dalej, w ciszy i cieniu doliny, w bogatym, powyżej wspomnianym namiocie panował majestat śmierci. Zastęp wojowników otaczał namiot z daleka w pełnych powagi i smutku postawach. Wewnątrz, przy łożu ojca, usypiającego ostatnim snem bohaterów, stało trzech młodzieńców: Temenus, Arystodem i Kresfontes; wszyscy to widzieli po pewnych, niemylnych oznakach, że koniec się zbliża; stali nieruchomi, na wskroś przejęci uszanowaniem, tem większem, że umierający skutkiem pojedynku bohater wcale nawet zwyciężonym nie był, lecz obaj przeciwnicy po uporczywej, wzorowej walce, na którą całe ogromne grono dzielnych wojowników z przejęciem patrzało, zadali sobie rany wzajemne tak ciężkie, że świadkowie zażądali dla nich spoczynku, umyślnie ku dalszemu przedłużeniu walki wzorowej dla młodzieży. I otóż z tych ran, w czasie tego chwilowego zawieszenia broni, jeden z walczących umierał. W ciszy i spokoju, nagle ocknął się umierający, powiódł zwolna spokojnem okiem wokoło, zatrzymał wzrok na synach i rzekł wyraźnym, spokojnym głosem:

— Przystąpcie, mężowie, bo głos mój słabnie, a chcę mówić!

Synowie przystąpili doń bliżej, a ojciec mówił dalej:

— Czuję, że duch mój wkrótce odłączy się od ciała, i dlatego chcę pomówić z wami, zanim odszedłszy do naddziadów naszych, nie będę mógł udzielać wam więcej rad ojcowskich. Oto niedawno wy i większa część wojowników naszych, byliście świadkami sprzeczki mojej i wynikłego stąd pojedynku, i wiecie, że prawość po mojej była stronie. Wiedzcież także, że ojciec mój, bohater Herakles, przed laty przybył z odległych krajów tu, do osiedlonych z dawna Doryjczyków, walczył za nich w potrzebie siłą ramienia i mądrością rozumu, ponieważ zabrakło im chwilowo dzielnego wodza, i zwyciężył nieprzyjaznych Lapitów. Za to, w nagrodę otrzymał od króla doryjskiego Egimiusza dostojeństwo królewskie i trzecią część kraju. Następnie musiał ojciec mój dobrze wywiązać się z obowiązków swoich, kiedy mnie, synowi Heraklesa, powierzył Egimius rządy państwa swojego.

Wielkim zaszczytem jest być królem z rodu, ale stokroć większym zostać królem z wyboru, jakim ja właśnie byłem. Zaszczyt ów jednakże wkładał tem większe na mnie obowiązki, i przeto postanowiłem odzyskać Myceny, podstępem wydarte memu ojcu; dlatego to w trzecim roku chlubnego mego panowania urządziłem wojenną wyprawę, lecz najprzód wielkie dary poniosłem do świątyni i pytałem wyroczni o przyszłe losy moje, a wyrocznia odpowiedziała, że: „Heraklidom pomyślnie się powiedzie na cieśninie wodnej“. Odtąd to, pewny wygranej, chcąc sprawdzić proroctwo, tem usilniej starałem się wywołać walkę tu na cieśninie wodnej, aż wywołałem, wtem zdarzył się pojedynek, którego byliście świadkami, i... ze skutków rany umieram.

Dla nieoświeconych ludzi zdawałoby się zatem, że wyrocznia pomyliła się; ale my jesteśmy oświeceni, my wiemy, że wyrocznia nie może się pomylić, ponieważ jest ona tylko przeczuciem tego, co ma być, niby wstecznem echem, czyli wstecznem odbiciem głosu obecnego; zatem mysi być wniej prawda, którą ja źle tylko zrozumiałem, i przeto umieram. Lecz wy, synowie moi, skorzystajcie z przykładu mego, postarajcie się lepiej zrozumieć słowa wyroczni, a wtedy będziecie szczęśliwymi zwycięzcami, i oswobodzicie z ucisku tutejszy lud cierpiący, i sami będziecie panowali szczęśliwie nad szczęśliwymi, gdy Heraklidom „pomyślnie się powiedzie na cieśninie wodnej“.

Te słowa wyrzekłszy, król Hyllus żyć przestał, pozostawiając synom swym zagadkę trudną do rozwiązania. Oddano wszelką cześć należną zwłokom króla wojownika, a potem synowie jego poczęli rozmyślać, jakby uczynić zadość ostatnim słowom jego, które w Grecyi, dla synów, bywały także świętością i przepowiednią, to jest niby echem przyszłości, jako wychodzące z ust umierającego ojca. A wtem przyszedł do namiotu starszych braci najmłodszy Kresfontes i rzekł:

— Oto rozwiązałem zagadkę, rozumiem teraz, co nakazują nam czynić ostatnie słowa ojca naszego.

— Co takiego? mów! — powiedzieli Temenus i Arystodem.

A na to odrzekł Kresfontes:

— Zastanówcie się tylko dobrze nad słowami wyroczni, powtarzanemi przez ojca naszego, a zrozumiecie ich tajemne znaczenie „Heraklidom pomyślnie się powiedzie na cieśninie wodnej“. Czyliż to nie znaczy, że wtedy tylko będziemy zwycięzcami, gdy tak się okoliczności złożą, że wszyscy my, Heraklidzi czyli potomkowie Heraklesa razem i jednomyślnie walczyć, czy też w jaki bądź sposób działać będziemy na jakiejś wodnej cieśninie; a czyliż w takich to okolicznościach walczył niedawno ojciec nasz, Hyllus?... Odpowiedźcie mi na to pytanie, o bracia!

— Zaprawdę — przyznali bracia — nie w takich walczył Hyllus okolicznościach, bo najprzód walczył w pojedynku, a więc sam jeden Heraklida, potem walczył przeciw dalekiemu wprawdzie, lecz zawsze powinowatemu swemu, a więc także przeciw Heraklidzie; jakże zatem Heraklidom powieść się miało, jeżeli sami przeciw sobie walczyli?...

— Widzicie zatem — odparł Kresfontes — że spełnienie wyroczni niemożliwem było i będzie niemożliwem, dopóki nie postawimy się w takich warunkach, jakich właśnie na jej spełnienie potrzeba.

A na to rzekł Temenus:

— Masz słuszność, bracie, acz nie powiadasz jeszcze wszystkiego, boć wyrocznia, zapowiadając,

że nam się powiedzie na cieśninie wodnej, nie powiedziała, ani na której, ani w jaki sposób; trzeba nam zatem nie wywoływać walki, ponieważ nie wiemy, gdzie ją wywołać należy, lecz być w pogotowiu do niej zawsze, oczekując skinień losu i wtedy dopiero wystąpić do działania, gdy wszystko złoży się wedle przepowiedni.

— Przedewszystkiem jednak, o bracia moi — ozwał się Arystodem — pamiętajmy, że aby módz tego dokonać, trzeba nam zawsze wiedzieć wzajem o sobie, co się z którym z nas dzieje, gdzie jest, i jak mu się powodzi; bo jeżeli wyrocznia przez „Heraklidów" rozumie wszystkich Heraklidów, to źle byłoby, gdyby którego z nas zbrakło w szeregu w stanowczej chwili; a nawet może należałoby i krewnych naszych dalszych zjednać dla naszej sprawy, gdyż może przez „Heraklidów" rozumie wyrocznia nteiylko cały ród nasz ,ale i dalsze jego odrośle, których my głównymi jesteśmy przedstawicielami.

— Tak jest zapewne, i tak uczynić trzeba, jak mówisz — potwierdzili Temenus i Kresfontes.

Tak sobie postanowiwszy, trzej bracia rozeszli się, aby pracować nad spełnieniem swych zamysłów. Najprzód zatem postępując zawsze zgodnie i stając jeden za trzech i trzej za jednego w każdej sprawie, wspierając się wzajem i pomagając sobie, doszli każdy z osobna do wielkiej zamożności i wielkich wpływów; potem wszelkiemi sposobami jednając sobie serca krewnych, choćby najdalszych, wkrótce przywiązali ich do siebie i zjednali sobie wielką potęgę, stając na czele licznego zastępu, krwi węzłami zjednoczonych z sobą wojowników.

A tymczasem mieszkańcy Peloponezu narazili sobie wielu ludzi, czyniąc ich sobie wrogami, a między innymi i Oksylusa Etolczyka. Oksylus przyszedł na ten czas do jednego z braci Heraklidów i rzekł:

— Wiem, o Heraklidzie, że masz upomnieć się u Peloponezyan o krzywdę ojca twego Hyllusa mnie oni skrzywdzili także, jeżeli zatem chcesz, to pójdziemy przez cieśninę pod Rhium najść ich i zwalczyć, bo znam tamtę okolicę i wiem, że w tem miejscu wtargnąwszy, zwyciężymy.

— Niech tak będzie — odrzekł Heraklid i natychmiast wezwał do wspólnego działania cały ród swój i braci, mówiąc im: — Przybywajcie! słowa wyroczni sprawdzają się, teraz czas upomnieć się o krzywdę ojca Hyllusa.

Wezwani przybyli natychmiast, a gdy spostrzegli, że nie brakło między nimi ani jednego z najdalszych krewnych, otucha wstąpiła w ich serca. Zaczęto obierać wodza, a najstarszy z braci, nie chcąc dawać powodu do zawiści, gdyby jego obrać miano, oświadczył, że Oksylusa Etolczyka wodzem obrać należy, jako najlepiej znającego miejscowość, i wszyscy natychmiast na to się zgodzili, czując, że zgoda jest potrzebną. Następnie pod wodzą Oksylusa Heraklidzi przeprawili się na półwysep, pobili Peloponezyan i rozdzieli kraj między siebie: Etolczycy otrzymali Elidę, Temenus dostał Argolidę, Arystodem Spartę, a Kresfontes Messenją.

Panowali długo i dzielnie. Odtąd w wielkim rodzie Heraklidów istniał zwyczaj pomiędzy matkami, wychowującemi potomstwo że gdy dziatwa swawolna posprzeczała się i pogniewała z sobą matki opowiadały im rodowe podanie o wyroczni, na której Hyllus się zawiódł, a synowie jego zwycięzcami za jej przestrogą zostali, zrozumiawszy z czasem lepiej tajemnicze jej słów znaczenie, które było poprostu zapewnieniem, że: Heraklidom, to jest całemu zjednoczonemu i wspólnie działającemu rodowi powodzić się musi, ponieważ jedność i zgoda stanowi siłę i jest dowodem rozumu, ten zaś uczy nie wywoływać walki nigdy, lecz zawsze być do niej w pogotowiu, umieć czekać i korzystać z okoliczności.

M. Ziel.

Sprawy zdrowotności.

Udar słoneczny.

Silne oddziaływanie promieni słonecznych na głowę, dalej upalne gorąco w lecie, zwłaszcza jeśli powietrze jest parne i wilgotne, w końcu nadmierne i długie wysilanie w czasie pracy w dzień gorący i bez używania dostatecznego napoju — wszystkie te okoliczności spowodować mogą nagłe i niebezpieczne zachorzenie, zwane udarem lub porażeniem słonecznem, które nader często kończy się śmiercią. Każdego roku w lecie donoszą z rozmaitych stron o wypadkach śmierci wskutek udaru słonecznego, jak naprzykład tego roku z Ameryki, gdzie czasem w jednym dniu dziesiątki osób umierały. Objawy główne tej choroby są: znużenie, małomówność, chód chwiejny, przyspieszone oddychanie, później twarz zaczerwieniona, obfite poty, coraz większe osłabienie, dalej chory dostaje zawrotów, traci nagle przytomność, oddycha coraz trudniej, a skóra na ciele staje się błękitno czerwona. Ten ostatni okres kończy się często śmiercią. — Aby uniknąć udaru słonecznego, należy nie wysilać się zbyt długo i za wiele w dni upalne, zwłaszcza na słońcu; należy robić przystanki, chroniąc się do cienia; należy pić po trosze i niezbyt zimne napoje niealkoholowe, jak np. lekką kawę lub herbatę bez cukru, wodę z trochą soku cytrynowego; dalej należy wszelkie ciepłe i ciasne ubiory ze siebie zrzucić; zbyt obfitego pożywienia należy unikać. — W razie zasłabnięcia pod oznakami powyższymi, należy chorego niezwłocznie umieścić w cieniu, porozpinać na nim wszelkie ciasne ubiory; głowę chorego, jeśli jest twarz mocno zaczerwieniona, należy trzymać na podwyższeniu, a jeżeli twarz jest blada, należy głowę nisko trzymać. Jeżeli chory może pić, należy mu dać dużo wody do picia, lub lekkiej kawy albo herbaty. Na ciele należy robić zimne okłady, lub nacierać ciało wilgotnym zimnym ręcznikiem. — Najlepiej zaś przywołać niezwłocznie lekarza, zwłaszcza jeśli wypadek jest poważny.

ŁAN ŻYTNI.

Łan dojrzałego żyta... Szumi morze kłosów, którym słońce użyczyło złota... Szumi melodyę lata piękną, młodą, potężną, jak samo życie, życie młode, co szczytu swej potęgi sięga.

Kołysząc się, kłosy ciężarne chwalą ziemię i słońce, ziemię — dobrą matkę i słońce — stworzyciela, którego spojrzenie daje życie. Chwieją się sennie w śnie miłosnym kłosy złote... W śnie o szczęśliwości bezkresnej, nieogarniętej, jak łany szumne...

Wśród złotej grzywy zbóż czają się dobrotliwe, niebieskie oczy bławatów, rozmiłowanych w niebie bezobłocznem, siłą tej miłości upodobniające się do błękitu... Maki senne, znużone gorącem, ognistem pożądaniem życia, ukołysane szelestem zbóż...

A dzwonki blade dzwonią na południe życia, dzwonią wytrwale w tę jasną, słoneczną letnią niedzielę...

O, jakżeś piękny, łanie złoty, łanie szumiący w ten dzień wesoły! Jak pas bogaty, opasujesz biodro wzgórz dalekich, pas złoty, poprzetykany barwnym jedwabiem maków i bławatów!

Cieszą się oczy widokiem bogactwa ziemi, cieszy się dusza poezyą wszechświata...

. . . .

O łanie żyta, łanie złoty, z którego mamy chleb, o który ludzie walczą, jakże szumisz, jakże złocisz się w słońcu przepysznie! Jesteś radością życia, jesteś poezyą lata! Jak pas złocisty, bogato haftowany, szkarłatem i szafirem opasujesz smukłe biodro wzgórz, a szumisz melodyę radosnego lata, bogatych żniw, tryumfującej młodości, co szczytów swych sięga!

O, łanie złoty, łanie chlebny!

* * *

Kłos zbożowy jest jakoby wyobrażeniem wszystkiego, co człowiekowi do bytowania ziemskiego jest potrzebnem i jako taki w wielkiej był czci u ludzi od najdawniejszych czasów.

W najzacniejszej księdze, będącej własnością całej ludzkości, tj. w Piśmie Świętem, często czytamy o kłosach porównania, pełne głębokiego znaczenia, owiane poezyą świętości.

I tak w powieści o Józefie, synu Jakóbowym, czytamy, że wytłómaczywszy Faraonowi sen o siedmiu kłosach pełnych i siedmiu pustych, z powodu tego wytłómaczenia stał się zbawcą ziemi egipskiej i krain sąsiednich w latach nieurodzaju i głodu.

A wielki prawodawca ludu izraelskiego, dając narodowi swemu prawa, tyczące się składania ofiar Bogu, tak mówi do ludu wybranego: „Jeżeli ofiarujesz dar pierwszego zbioru twego Panu z k ł o s ó w jeszcze zielonych, będziesz prażył ogniem, i zetrzesz je jako krupy i tak ofiarujesz pierwociny twoje Panu."

Potem, pobudzając lud swój do wdzięczności za to, że go wprowadzi do ziemi obiecanej, mówi do niego Boskie słowa: „Mów synom Izraelowym i rzeczesz do nich: Gdy wnijdziecie do ziemi, którą ja wam dam, i pożniecie zboże, przyniesiecie snopy k ł o s ó w, pierwociny żniwa waszego, do kapłana. A dalej obowiązuje ich, by pamiętali i na ubogie także, mówiąc: „A gdy będziecie żąć zboże ziemi waszej, nie będziecie go przyżynać aż do ziemie, ani pozostałych k ł o s ó w zbierzecie, ale je ubogim zostawicie."

Dobrodziejstwo to dla biednych i potrzebujących dalej jeszcze rozciąga Mojżesz, gdy głodnym kłosy rwać pozwala w łanach zbożowych: „Jeżeli wnijdziesz we zboże bliźniego twego, rwać k ł o s y będziesz i ręką zetrzesz, ale sierpem żąć nie masz.

To też z tego dobrodziejstwa, dozwolonego prawem Mojżeszowem, razu pewnego korzystali uczniowie, a gdy idąc z Panem Jezusem i głodni będąc, rwali sobie kłosy, gorszyli się z tego faryzeusze, iż czynili to w dzień szabatu, lecz za to odebrali odpowiednią naukę od samego Zbawiciela Pana. „I stało się w szabat wtóropierwszy, gdy szedł przez zboża, uczniowie rwali k ł o s y i jedli, wycierając rękoma."

Historya moabitki Ruth także przywodzi nam na pamięć wzmiankę o kłosach: „I rzekła Ruth moabitka do świekry swej: Jeżeli każesz, pójdę na pole, a będę zbierać kłosy, któreby uszły rąku żeńców, gdziekolwiek gospodarza na się łaskawego najdę łaskę, — której ona odpowiedziała: Idź córko moja." „Szła tedy i zbierała kłosy za żeńcami. I trafiło się, że ono pole miało pana imieniem Booz, który był z rodu Elimelich..." „I prosiła, aby zbierała kłosy pozostałe, idąc w tropy żeńców..."

Izaijasz, prorokując o utrapieniu, w jakie popadnie Damaszek, i o karze, jaka spotka tych, co prześladują a uciskają lud Boży, między innemi tak się odzywa: „I będzie jako ten, który zbiera we żniwo, co zostawa, a ramię jego kłosy zbierać będzie, i będzie jako szukający kłosów w dolinie Raphaim". Co znaczy, że mieszkańcy Damaszku w taką popadną nędzę, iż porównani będą z takimi nędzarzami, co dla wyżywienia się zbierają kłosy w nieurodzajnej dolinie Raphaim.

Ostatnia wzmianka o kłosach zapisana jest w Ewangelii św. Marka, IV, 28, w onej pięknej przypowieści Pana Jezusa o królestwie niebieskiem, przyrównanem do roli; tekst odnośny tak brzmi: „Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, najprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie.

ŻNIWO.

Hej, bracia żniwiarze! do pracy już czas!
Poranne witają nas zorze.
Do sierpa, do kosy, hej, stańmy dziś wraz!
Nasz łan się faluje jak morze.
Hej, bracia żniwiarze! nie skąpmy dziś sił,
Niech każdy pamięta, że w polu dziś był.

Fujarki pastuszej rozlega się granie,
Skowronka śpiew górą się niesie,
Odhukniem im pieśnią na swojskim tym łanie
Rozlegnij się, głosie, po lesie!
Hej, bracia żniwiarze! nie skąpmy dziś sił,
Niech każdy pamięta, że w polu dziś był.

Nie próżna jest praca, nie próżny nasz trud,
Wszak chlebem się żywią miliony:

I obcy, i polski rodzimy nasz lud,
Lepianki nędzarzy i trony.
Hej, bracia żniwiarze! nie skąpmy dziś sił,
Niech każdy pamięta, że w polu dziś był.

Błogosław-że, Boże, ojczysty ten łan,
I lud nasz, co z niego dziś żyje.
Niech chlebem się karmi i kmiotek i pan,
Niech gniew Twój w nas gromem nie bije,
Hej, bracia żniwiarze! nie skąpmy dziś sił,
Niech każdy pamięta, że w polu dziś był.

Choć ciężko pracować, lecz za to wesoło,
W takt dzwonią nam sierpy i kosy,
I pot nam uperlił już lica i czoło,
I zbożne zbielały już kłosy.
Hej, bracia żniwiarze! nie skąpmy dziś sił,
Niech każdy pamięta, żę w polu dziś był.

Już wieczór! zachodnie czerwienią się zorze,
Piosenki umilkły już głosy,
I niwa nie szumi, gdyż zżęte już zboże,
Nie dzwonią już sierpy i kosy.
Hej, bracia żniwiarze! już idźmy do chat,
Po pracy, wszak każdy odpocząć jest rad.

W. Urbanowicz.

Z NAD ZŁOTEGO ROGU.

Wobec zainteresowania ogólnego, jaki dziś budzi Turcya, podajemy tu opis wrażenia, jakie czyni na obcym przybyszu stolica Turcyi, rozłożona nad zatoką, zwaną „Złotym Rogiem":

„Z Galaty przez wody Złotego Rogu ciągnie się most wiszący, długi na ćwierć mili; kto chce mieć pojęcie o różnorodności ubiorów, narzeczy i fizyonomii stambulskich mieszkańców, niech się na tym moście nieco zatrzyma, a ujrzy widok, jakiego żaden zakątek świata nie przedstawia.

Widzisz najprzód tureckich tragarzy, obładowanych olbrzymiemi ciężarami; zgarbieni, pożółkli, nędzni i mali wzrostem zdają się szkieletami, których lada wiatr wywróci, a tymczasem spieszą tam i napowrót po moście, jakby im na plecach i ramionach nic nie ciążyło (ciężary te zerwałyby nieraz wołu lub konia). Tuż obok lub za tragarzami posuwa się wolna lektyka wysadzona perłami, inkrustowana kością słoniową; siedzi w niej armeńska dama, żona lub córka jakiego kupca-bogacza z Erzerumu, rzucając w różne strony ukradkowe spojrzenia. Obok lektyki postępują beduini owinięci białemi płaszczami i stary turek w muślinowym turbanie i kaftanie lazurowego koloru.

W innej grupie widzisz młodego greka, w kaftanie złotem haftowanym, w towarzystwie nieodstępnego tłómacza; o dumnego greka ociera się ubogi derwisz, ustrojony w wysoki kapelusz spiczasty i w tunikę ze skóry wielbłądziej. Grupa ta nagle rozpryskuje się, ustępując przed powozem ambasadora, poprzedzanym przez wygalowanego dojeżdżacza.

Zaledwie ta procesya cię minie, masz znowu przed sobą towarzystwo persów, w ogromnych astrachańskich czapkach, a z nimi gromadę cyganów z rozczochranemi włosami, dźwigającą na obnażonych plecach i piersiach nagie dzieci; pośród nich kroczą poważnie lub uwijają się gestykulując i krzycząc żydzi w szerokich żółtych szlafrokach, rozwartych na obie strony. Ksiądz katolicki idzie obojętny na tłum różnojęzyczny; podpierając się kijem, odmawia modlitwy z brewiarza, jakby był sam w jakiej klasztornej cienistej alei.

Środkiem mostu, roztrącając turków, greków, armeńczyków, jedzie na koniu upasiony dozorca haremowy, wołając: na bok! Poprzedza on turecką landarę ozdobioną w malowane kwiaty i ptaki, i przewożącą kobiety haremowe, ubrane w zielone i fioletowe szaty, spowite w wielkie białe woale.



Salonika

główne miasto macedońskiej prowincyi Saloniki, największe po Konstantynopolu miasto w Turcyi. Już w czasach starożytnych znana była Salonika (zwana wtedy Tessalonią) jako miasto handlowe i takiem jest po dziś dzień z powodu wygodnej przystani, do której przybijają okręty handlowe całego świata. W obecnych rozruchach w Turcyi była Salonika główną siedzibą stronnictwa młodo-turków, którzy jak wiadomo dążyli do przywrócenia konstytucyi w Turcyi. Jest to o tyle dziwne, że na 150000 mieszkańców w Salonice zaledwie czwarta część jest rodowitych Turków, reszta to żydzi (połowa) grecy, bułgarzy i serbowie.

Gdzieindziej posuwa się trójca złożona z jaskrawych kontrastów; jest w niej siostra miłosierdzia należąca do szpitala w Pera, a obok niej leniwie się wlecze ponury afrykański niewolnik, niosąc na ramieniu małpę, i bajarz turecki w ubraniu czarnoksiężnika.

Chcąc ubawić oczy, można je spuścić na samą podłogę mostu i chwytać kolory i kształty nóg cisnącego się tłumu. Rozmaitość nóg równie wielka, jak rozmaitość grzbietów i głów. Przesuwają się przed tobą obuwia całego świata, począwszy od obuwia jakiego używał Adam aż do lakierków ostatniej mody: żółte papucie tureckie, różowe armeńskie, niebieskie greckie, czarne izraelskie; trzewiki z drzewa sandałowego, wielkie buty turkiestańczyków, eleganckie otwarte z wierzchu trzewiki, „gambassy" wszystkich kolorów azyatyckich woziwodów i popędzaczy koni, pantofle złotem haftowane, „alpargactas" hiszpańskie; obuwia jedwabne, włóczkowe, łaciaste ze skrawków sukiennych itp. itp. dziwaczne barwności. Wszystko to ciśnie się tak tłumnie, w takiem groch - z - kapustą, że zaledwie zatrzymasz oko na jednej oryginalnej formie, wnet ci się ciśnie przed oczy setka nowych form i kolorów.

Tę samą różnorodność, jaka panuje między ubiorami, spotykasz na moście pomiędzy przesuwającymi się sługami różnych kościołów i wyznań. Tu świeci się odkrytą tonsurą głowa kapucyna; dalej żółcieje turban ulema, gdzieindziej powiewa czerwony woal duchownego ormiańskiego; plączą się imani czyli biskupi mahometańscy w białych tunikach, katolickie zakonnice, kapelani armii tureckiej, ubrani zielono, z szablą u boku, bracia dominikanie, pielgrzymi wracający z Mekki z talizmanem zawieszonym u szyi, jezuici, derwisze, a (co jest rzeczywiście szczególnością) derwisze ci, co z takiem okrucieństwem kaleczą swe ciało, pokutując za grzechy, w przechodzie przez most mają ponad głową rozwarte parasolki damskie, niby delikatni panicze paryscy.

Wpatrzywszy się w ten tłum, można schwytać niejedną charakterystyczną scenę; do lektyki naprzykład zagląda niedyskretny chrześcianin cudzoziemiec, a dozorca haremowy wyszczerza do niego zęby i przewraca oczy, grozi ukąszeniem i sztyletowym wzrokiem; owdzie dama ze Stambułu, która woalem i całym ruchem stara się naśladować cudzoziemkę, a obok damy staje pośród tłumu sierżant w paradnej uniformie i pluje na wszystkie strony, kichając i parskając śliną w twarz przechodniom!

Na moście wobec tysiącznych świadków odbywają się czynności, które w każdym zakątku europejskim ściga prawo kryminalne. Niektóre z tych praktyk przejmują europejczyka grozą i wstrętem. Staje naprzykład szarlatan przed jakim kaleką i namawia go, żeby się powierzył jego kuracyi; kaleka oddaje ostatni grosz i prosi o leki, wówczas szarlatan robi mu na twarzy tajemnicze znaki, przed których władzą ma po pewnym czasie zginąć ślepota.

W innem miejscu słyszysz krzyki, widzisz bijatykę; wyprawia je jakaś rodzina wędrowców, przybyłych tylko co do stolicy Turcyi, w tumulcie zgubiła dzieci, krzyczy więc i kułakuje każdego, kto pod ręką, upominając się o zgubę, o której nikt z publiczności nic nie wie.

Pośród tego wielbłądy, konie, lektyki, powozy, woły, wozy, beczki toczące się, osły pokrwawione, psy oparzone.

Tak jak widzieliśmy wszystkie formy i kolory ubrań na głowach, plecach i nogach, tak samo możemy zobaczyć wszystkie kolory skóry ludzkiej. Skóra albańczyka biała jak mleko jakże odbija krzycząco obok skóry afrykanina czarnej jak kruk, lub pierś bronzowego koloru, która

Pałac sułtana tureckiego wraz z zabudowaniami haremu.



Pałac sułtański w Konstantynopolu stanowi osobną dzielnicę, zwaną Jildis Kiosk albo Seraj. Otoczenie bowiem sułtana, składające się z haremu, urzędników dworskich, gwardyi pałacowej i służby liczy kilka tysięcy osób, które wszystkie mieszkają w Seraju. Obecny sułtan zmniejszył znacznie swój dwór ze względów oszczędności a mianowicie liczbę dam haremowych, zniżył z 300 na 150. Zazwyczaj damy haremowe uważane są za żony sułtana, lecz w rzeczywistości tak nie jest; obok głównej sułtanki, sułtan zaledwie kilka kobiet z haremu zaszczyca swymi względami, reszty zaś nigdy nawet nie widzi. Turcy jednak, zwłaszcza urzędnicy, wkładają na sułtana obowiązek utrzymywania licznego haremu i oddają tam swe córki, które w ten sposób zyskują utrzymanie do śmierci. W Turcyi bowiem, gdzie prawo religijne zabrania kobietom ukazywać się oczom obcych, nadzwyczaj trudno jest kobietom pracować na swe utrzymanie.

zdaje się po uderzeniu w nią, powinna wydać dźwięk bronzowych naczyń, obok piersi jakby ulepionej z gliny, którą zdaje się lada dotknięcie powinno rozbić w skorupy. Co za rozmaitość żeber i kości pacierzowych! Widzisz na moście jak w gabinecie anatomicznym kości pacierzowe równo-linijne, garbate, brukowane, połąkowate jak grzbiet dzika, tłuste i wychudzone; a jeżeli lubisz malowane skóry, możesz się nacieszyć 'atuowanemi ramionami i plecami, na' których rosną różowe i niebieskie gałęzie, kwiaty, ptaki, są wypisane wyjątki z Koranu, lub pływają okręty i sterczą serca przeszyte strzałami.

W pierwszej przechadzce po moście ani podobna tego wszystkiego dojrzeć, nad tem się zastanowić i podziwiać! Gdy przypatrujesz się jakim plecom tatuowanym zdaniem z Koranu, przewodnik twój ciągle ci kładzie do ucha: Oto serb, a oto czarnogórzec, wołoch, kozak ukraiński, kozak doński, egipcyanin, tunetańczyk, książę indyjski... Niema czasu na rozróżnienie narodowości. Zdaje się, że Konstantynopol jest tem czem był niegdyś, stolicą trzech części świata, królową dwudziestu wice-królestw. Lecz nawet to wspomnienie potężnej przeszłości nie tłumaczy wspaniałego widoku, i przypuścić można, że na most wylała się milionowa emigracya ludów, wyrzuconych jakąś katastrofą ze wszystkich części starożytnego świata.

Ze świata zwierzęcego.

Wojna wśród zwierząt.

Znane są powszechnie walki wśród zwierząt jednego gatunku, staczane zwłaszcza o pierwszeństwo w zdobywaniu samicy. Spostrzegli jednak badacze życia zwierząt, że walki takie bardzo rzadko, kończą się śmiercią.

Bywają wypadki, że walczy czasem kilka lub kilkanaście zwierząt z taką zajadłością, iż zdawałoby się, że plac walki powinienby się okryć poległymi. Tymczasem tak nie jest, choć każdy przyzna, że straszliwa to broń, którą walczą zwierzęta.



Weźmy n. p. dzika. Wiedzą myśliwi, jak straszną bronią są jego kły (obr. 1). Mówiono przecież w czasach, gdy łowy na grubego zwierza ulubioną były zabawą, że „idąc na niedźwiedzia, zabierz z sobą łoże, a idąc na dzika, mary.“ A jednak nie zdarza się prawie nigdy, aby w walce dwóch odyńców, jeden drugiego uśmiercił.

Szukając na to wytłomaczenia, nie możemy przypuszczać, aby wśród dzików panowały jakieś prawa, zabraniające zabijania się wzajemnego; raczej uwierzyć trzeba, że jest to instynkt, czyli prawo natury. W naturze nic nie jest bez celu, a cóż byłby za cel w tem, gdyby się zwierzęta jednego gatunku pomiedzy sobą zabijać miały?



Spostrzedz nawet można, że natura obmyśliła środki, aby sobie zwierzęta zbytniej szkody na ciele nie wyrządziły. Dowodu na to dostarczają nam dziki afrykańskie. Do czego n. p. mogą służyć dzikowi afrykańskiemu (obr. 2) kły zakrzywione nad górną szczękę Oto nic innego, tylko zasłaniać mają ryj, nieokryty sierścią przed kłami przeciwnika. Jeszcze lepiej widzimy to u pewnego gatunku świni, żyjącej na wschodnim Archipelagu, zwanej b a b i r u s. Tam kły górne wyrastają w górę, przecinają skórę i wrastają pomiędzy nosem a oczami (obr. 3).



Tworzono już kilka teoryi, celem wytłomaczenia tych dziwnych wyrostków, a jedna z nich utrzymuje, że zwierzę zaczepia się kłami o gałęzie drzewa, aby dać spoczynek swej ciężkiej, zmęczonej głowie. Jakkolwiek, według wszelkiego prawdopodobieństwa, żaden człowiek biały nie był jeszcze świadkiem pojedynku między temi, bądź co bądź, rzadkiemi bestyami, jednak bezpiecznie twierdzić możemy, iż nadzwyczajne owe kły górne stanowią ochronę najżywotniejszych części podczas walki o przewodnictwo w trzodzie.

Może owe spostrzeżenia uczonych badaczy pouczą ludzi, że wzajemne zabijanie się czy to w wojnach, czy w pojedynkach, czy w zasadzkach dla mordu sprzeciwia się nietylko prawom boskim i ludzkim, ale i prawom natury.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.